

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Nr 14 (972) 8 KWIETNIA 1979 R. CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

- Człowiek – istota organiczna
- Wielki Tydzień
- Dwudzie-
stolecie Zakładów Przemysłowo-
-Usługowych „Polkat”
- Rozwa-
żania o umieraniu i śmierci
- Helena Modrzejewska
- Sztuka
leczenia
- Dyscyplina czy tole-
rancja?
- Porady



„Nazajutrz liczna rzesza, która przybyła na święto, usłyszawszy, że Jezus idzie do Jerozolimy, nabrała gałązek palmowych i wyszła na Jego spotkanie, i wołała:

Hosanna!

Błogosławiony, który przychodzi w imieniu Pańskim,
król Izraela!

A Jezus znalazłszy ośłę, wsiadł na nie, jak napisano:

Nie bój się, córko syjońska!

Oto król twój przychodzi,

siedząc na źrebięciu oślicy.

Tego początkowo nie zrozumieli uczniowie Jego, lecz gdy Jezus został uwielbiony, wtedy przypomnieli sobie, że to było o Nim napisane i że to uczynili dla Niego.

Świadczyła więc o Nim rzesza, która z Nim była, gdy Łazarza wywołał z grobu i wzbudził z martwych. Dlatego lud wyszedł na Jego spotkanie, ponieważ usłyszeli, że On dokonał tego cudu. Tedy mówili faryzeusze między sobą: Widzicie, że nic nie wskóracie, oto cały świat poszedł za Nim” (J 12,12—19)

Złote myśli Pisma św.

CZŁOWIEK istota organiczna

„Wspomnij, żeś z gliny
mnie lepił:
I chcesz obrócić mnie w
proch?
Czy mnie nie zlałeś jak
mleko,
Czy jak serowi twardnąć
nie dałeś?
Odziałeś mnie skórą i
ciałem,
pospinałeś żyłami i
kośćmi”
(Job 10,8—11).

„Los bowiem synów
ludzkich jest ten sam co i
los zwierząt;

los ich jest jeden:
jaka śmierć jednego, taka
śmierć drugiego, i
oddech życia ten sam
w nieczym więc człowiek
nie przewyższa zwierząt”
(Koh 3,19)

„Człowiek zrodzony z
niewiasty,
krótki ma byt i bolesny,
jak kwiat wyrasta i
wiednie,
jak cień chwilowy
przemija” (Job 14,1)

Przyzwyczajiliśmy się w mowie codziennej do słów „organizm”, „organiczny” i zapewne nie zdajemy sobie sprawy z tego, skąd słowa te biorą początek. A biorą początek po prostu z języka greckiego — „organom”, co znaczy „narzędzie”, „narząd”. Stąd organizm jest to żywe narzędzie, albo żywy narząd. Takimi żywymi „narządami” są rośliny, zwierzęta i człowiek. Życie tych organizmów tym się charakteryzuje, że są to skomplikowane ustroje, albo struktury, których poszczególne części tworzą zharmonizowaną całość. Te całości żyją, tzn. funkcjonują, zachodzi w nich przemiana materii, posiadają zdolność wzrostu i rozwoju oraz zdolność rozmnażania się. Wśród różnych żywych organizmów najobfajdziej skomplikowanym organizmem, a przez to najbardziej ciekawym oraz godnym podziwu i badań, jest człowiek. Nie bądmy jednak zbyt zarozumiali z tego powodu, bo wprawdzie duchem wyrastamy wysoko ponad zwierzęta, a nasze życie wewnętrzne nie da się porównać z „życiem wewnętrznym” zwierząt, ale jednak pod względem organicznym składamy się z tych samych pierwiastków, co rośliny i zwierzęta. W dodatku jesteśmy całkowicie zależni od roślin i zwierząt, one nas żywią i ubierają, one nam pomagają, ale i zagrażają (np. bakterie i wirusy). Najnowsze odkrycia biologów świadczą wyraźnie o jedności przyrody ożywionej.

Nie ma co się tego wstydzić, człowiek jest istotą materialną, a Pismo św. w sposób szczególny to podkreśla, gdy twierdzi, że jesteśmy ulepieni z gliny, z ziemi. „Wtedy to Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia” (Rdz 2,7). Z podobnej „gliny” ulepione zostały zwierzęta: „Ulepiwszy z gliny wszelkie zwierzęta ziemne i wszelkie ptaki powietrzne, Bóg przyprowadził je do mężczyzny, aby przekonać się, jaką on da im nazwę” (Rdz 2,19). Przekładając „glinę” na język nauki warto przypomnieć, z jakich to pierwiastków chemicznych składa się człowiek. Z ogólnej liczby 92 pierwiastków występujących w przyrodzie, człowiek składa się z 16 (tlen, węgiel, wodór, azot, wapń, fosfor, potas, siarka, chlor, sód, magnez, żelazo, miedź, mangan, cynk, jod). Większość z tych pierwiastków tylko w bardzo małym procencie uczestniczy w składzie naszego ciała. Ponad 98% całkowitej masy człowieka stanowią tlen, węgiel, wodór, azot, wapń, i fosfor. Pozostałe pierwiastki, choć w tak małych ilościach, odgrywają jednak ważną rolę w życiu. Spośród nich tlen i wodór w sposób szczególnie związane są z istotami żywymi, a sam wodór był i jest podstawowym składnikiem układów słonecznych. Nasze słońce składa się w 70% z wodoru w postaci gazowej. Aż dziw bierze, gdy się nad tym głębiej zastanowić, jak ta chemiczna, lotna lub gazowa materia, stała w piękne ludzkie ciało lub w organizmy zwierząt i roślin. Tajemnica ta dotąd nierozwikłana, kryje się w niej dla nas, ludzi wierzących, mądrość i wszechmoc Boga. O tym zaś, jak cielsnymi jesteśmy, przypominają księgi Pisma św.: „Wspomnij, żeś z gliny mnie lepił... Czy mnie nie zlałeś jak mleko, czy jak serowi twardnąć nie dałeś? Odziałeś mnie skórą i ciałem, pospinałeś żyłami i kośćmi” (Job 10,8—11).

Z faktu, że człowiek jest istotą organiczną, rodzi się cały szereg potrzeb, które trzeba zaspokoić. Organizm potrzebuje pokarmu, aby mógł wzrastać i rozwijać się. Następnie potrzebujemy ubrania, mieszkania, ziemi, wody, światła, powietrza. Jako stworzenia żyjące w społeczeństwie pragniemy spokoju, wzdramy się przed wszelkimi rozruchami, zamieszkami, a nade wszystko boimy się wojny, która niesie zagładę tysiącom milionów istot żywych.

Z faktu, że człowiek jest stworzeniem złożonym z pierwiastków materialnych przyrody, rodzi się coś, czego pragnęlibyśmy nigdy nie zaznać, tj. ból i cierpienie. Zaliczamy do nich choroby, kalectwa, różne niedomagania, przykrości wynikające z głodu, zimna, lub nadmiernego gorąca. Towarzyszą nam wbrew naszej woli, są nieodłącznym zjawiskiem życia. Cierpienia te działają na nas przeważnie przynębiająco, a gdy są bardzo silne, paraliżują naszą aktywność. Zdarza się jednak i tak, że cierpienie ma dobre strony, wzmacnia wolę człowieka, rozwija sympatię i współczucie dla drugich. „Kto nie zaznał goryczy ni razu, ten po śmierci nie może być w niebie” — pisał Mickiewicz. A przysłowie słusznie mówi: „Syty głodnego nie rozumie”.

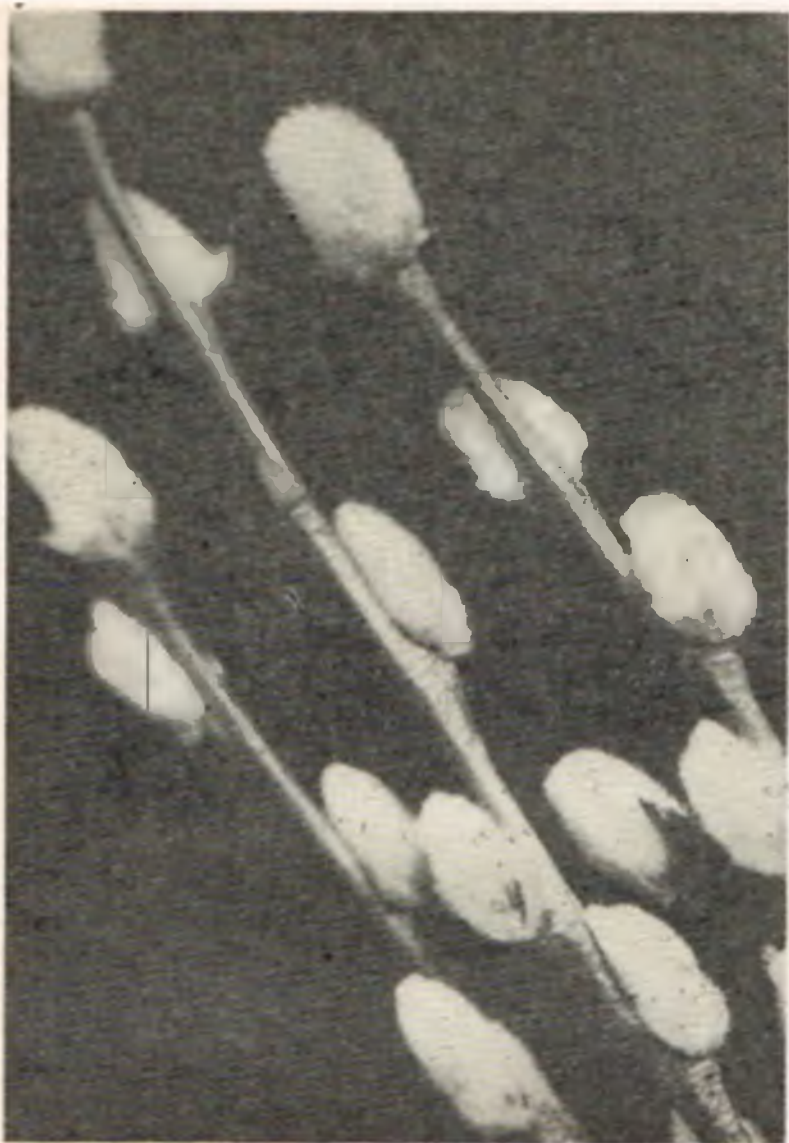


Ponieważ człowiek jest nie tylko istotą cielesną, ale także duchową, zakres cierpień powiększa się, gdyż dołączają się cierpienia psychiczne, cierpienia moralne, jak np.: smutek z powodu braku sukcesu w pracy, zawiedzione ambicje, utrata drogiej osoby, nieodwzajemniona lub zdradzona przyjaźń, odrzucona miłość, tęsknota i żal za szczęściem, które bezpowrotnie minęło, często myśl o przemijaniu życia, o utracie młodości, o nadchodzącej szybkimi krokami śmierci. Rację miał autor Księgi Joba, gdy włożył w jego usta słowa: „Człowiek zrodzony z niewiasty, krótki ma byt i bolesny, jak kwiat wyrasta i wiednie, jak cień chwilowy przemija” (Job 14,1). Tylko sam Bóg, do którego powinniśmy się zwracać w chwilach dolegliwości fizycznych lub moralnych mocen jest złagodzić cierpienie, wzmocnić siły swą łaską, abyśmy je znieść mogli. Trudno jest cierpieć bez wiary w Boga.

Mówi się, że róża ma kolce, ale wśród tych kolcy wyrasta przepiękny kwiat, który zachwyca oczy i napełnia powietrze przepiękną wonią. Podobnie człowiek, nie tylko skazany jest na cierpienie, jeszcze częściej doznaje przyjemności. Są one różnorodne: smaczne jedzenie, wyborne napoje, piękny strój, słuchanie muzyki, oglądanie galerii obrazów, zwiedzanie ciekawych okolic lub krajów, kino, telewizja, teatry, cała gama radości płynących z życia rodzinnego, wychowania dzieci, z ciekawej pracy zawodowej, z aktywności społecznej itp. Przyjemności te wpływają pobudzająco na działanie, mobilizują siły człowieka, czynią życie lżejszym, równoważą ból i cierpienie.

Z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej, człowiek nie powinien nigdy działać zakładając przyjemności jako cel pierwszorzędny. Przyjemność ma najwyżej towarzyszyć naszemu działaniu, jako jego uboczny wynik. I tak np. celem obiadu ma być zawsze podtrzymanie sił i zdrowia, a to że obiad jest smaczny jest czymś ubocznym, drugorzędnym. Podobnie życie seksualne w rodzinie winno mieć na celu zrodzenie potomstwa, powiększenie rodziny, a gdy ten cel został według roztrzonego sądu rodziców spełniony, następnym celem jest utrzymanie miłości i wierności małżeńskiej. Przyjemność dołączona do tych celów zawsze jest czymś dodatkowym, ubocznym. Gdy człowiek przyjemność postawi sobie jako cel pierwszorzędny, zawsze przegrywa, a czasem może ulec całkowitej demoralizacji. Holdowanie samym przyjemnościom seksualnym prowadzi do prostytucji, palenie papierosów szkodzi zdrowiu, nadużywanie alkoholu, zażywanie narkotyków niszczy siły moralne, degeneruje człowieka. A w tych właśnie wypadkach przyjemność jest celem sama w sobie. Ludzie wierzący winni zawsze pamiętać, że są dziećmi Boga i pytać często, czy to, co czynią, jest akceptowane przez Boga. Przypomina o tym św. Paweł: „Dla nas istnieje tylko jeden Bóg Ojciec, od którego wszystko pochodzi, i dla którego my istniejemy, oraz jeden Pan Jezus Chrystus, przez którego wszystko się stało, i dzięki któremu my istniejemy” (Kor 8,6). „Jesteśmy bowiem Jego dziełem, stworzeni w Chrystusie Jezusie dla dobrych czynów, abyśmy je pełnili” (Ef 2,10).

Człowiek jest istotą organiczną, a więc istotą żywą. Złożony z pierwiastków chemicznych, takich samych jak zwierzęta i rośliny, a więc silnie z nimi spowinowany, doznaje bólu, cierpień fizycznych, gdy coś się w jego „materii” zepsuje. Doznaje też przyjemności, dla których podłożem jest żywy organizm. Duch człowieka może wszystkie siły tkwiące w materii ciała spożytkować dla fizycznego i moralnego dobra. Ciekawą, zaprawdę, wielką i tajemniczą istotą jest człowiek.



WIELKI TYDZIEŃ

SKUPIENI WOKÓŁ TAJEMNICY KRZYŻA

Najważniejszym świętem kościelnym, najważniejszym wydarzeniem jest święto ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO. Kościół przygotowuje swych wiernych do obchodu tego święta poprzez cały okres Wielkiego Postu. Z każdym dniem narasta w liturgii pierwiastek dramatyczny, który swój szczyt osiąga w liturgii Wielkiego Tygodnia, który zapoczątkowuje Niedziela Palmowa.

Przed naszymi oczyma staje Jezus Chrystus z krzyżem na ramionach. Płyną słowa skargi: „Wszyscy, co drogą zdążacie, przyjrzyjcie się, patrzcie, czy jest boleść podobna do tej, co mnie przytłacza” (Lamentacje Jeremiasza-1,2).

W Wielkim Tygodniu uwaga nasza skupia się wokół tajemnicy Krzyża. Kościół przypomina: „Oto drzewo Krzyża, na którym Zbawienie świata zawisło: pójdźcie, cześć oddajmy”. I wierni śpieszą też do kościoła, aby nie tylko analizować poszczególne etapy męki i śmierci Jezusa Chrystusa, ale głównie po to, aby uświadomić sobie wielkość dzieła Odkupienia dokonanego na Krzyżu i przez Krzyż, aby za nie podziękować Jezusowi Chrystusowi i cześć Mu należną oddać. Dzieło Krzyża bowiem przekroczyło granice czasu i miejsca, stało się pomostem łączącym życie Chrystusa z naszym życiem. I to właśnie mamy sobie uświadomić i przeżyć.

Liturgia Wielkiego Tygodnia bogata jest w symbolikę i treść. Wiele w niej pierwiastków dramatycznych. Ale pierwiastki te nie stanowią istoty. One mają nam tylko pomóc w przeżywaniu tajemnicy Odkupienia. One mają nam przypomnieć, że przez Krzyż Jezusa Chrystusa sam Bóg wkroczył w historię ludzkiego zbawienia, w nasze życie i z nim na stałe się związał.

HOSANNA SYNOWI DAWIDOWEMU

Niedziela Palmowa ma wiele uroku. Do kościoła śpieszymy z palmami. Jakże barwnie, kolorowo i odświętnie wygląda świątynia.

Rozpoczyna się obrzęd poświęcenia palm. Kapłan śpiewa: „Hosanna Synowi Dawidowemu, Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie”. Nastrój podniosły, uroczysty, triumfalny. Obrzęd święcenia palm i procesja wokół ko-

ścioła nawiązują do nastroju, jaki towarzyszył triumfalnemu wjazdowi Jezusa Chrystusa do Jerozolimy. Wówczas witały go tłumy z entuzjazmem i radością. Nawet „dzieci hebrajskie, niosąc gałązki oliwne, wyszły naprzeciw Pana, wołając głośno: „Hosanna na wysokościach”. Słowami Psalmu 24 i 27 Kościół wysławia wielkość Boga, który wkracza w życie całej ludzkości. W czasie procesji rozlega się śpiew pieśni:

„Pieśń się rozlega, Zbawca w chwale
idzie,

Hosanna Tobie, Synu po Dawidzie!
O Królu świata, Niebios i wieczności,
Hosanna Tobie, bądź na wysokość.

Młodzików wietu z różdżki oliwnymi
Przed Panem idzie z głosy wesolymi.
O Królu świata...

I rzesza wielka zewsząd się zebrała
Pod nogi Pańskie szaty swoje słała.
O Królu świata...

My też Ci Panie hołd dziś oddajemy
Za dar zbawienia szczerze
dziękujemy.

O Królu świata...

Jednak zaraz po procesji nastrój liturgiczny zmienia się. Liturgia Mszy św. wypukła nam dramat męki Jezusa Chrystusa na krzyżu. Ale ten dramat jest jednocześnie triumfem. Bo i w Niedzielę Palmową, i na Krzyżu Jezus Chrystus święci swój triumf. Celem przyjścia na ziemię Jezusa Chrystusa było zbawienie świata, zbawienie człowieka. A dokonał tego na Krzyżu. I dlatego Krzyż był i jest triumfem Jezusa Chrystusa. Dlatego w Niedzielę Palmową śpieszymy do kościoła, by złożyć hołd Jezusowi Chrystusowi za to, czego dokonał, za dzieło Odkupienia, za to, że dał nam życie Boże i powołał do życia w Królestwie Ojca.

dalszy ciąg na str. 4



DAR EUCHARYSTII

Pamiętkę ustanowienia daru Eucharystii Kościół obchodzi w **Wielki Czwartek**. Z tej racji dzień ten jest dla katolików równie święty i ważny, jak dzień Bożego Narodzenia czy Wielkiejnocy. Liturgia tego dnia wysuwa na pierwszy plan tajemnicę Eucharystii, przez którą dar Odkupienia jest dla nas czymś bliskim i osiągalnym. W Eucharystii jest też zawsze uobecniata męka, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa.

Nasza uwaga w tym dniu skupia się na tajemnicy ołtarza, na wieczerniku i wieczerzy Pańskiej, podczas której Jezus Chrystus ustanawia sakrament Ciała i Krwi Swojej. Wtedy, w Wielki Czwartek, po raz pierwszy w historii ludzkości zabrzmiały słowa: „To jest Ciało moje, które za was będzie wydane” (Łk 22,19), „To jest Krew moja Nowego Przymierza, która się za wielu wylewa na odpuszczenie grzechów” (Mt 26,28). Dar Ciała i Krwi Pańskiej do tej pory jest dla nas rzeczywistością, choć tajemniczą i niezrozumiałą. Od tej pory Jezus Chrystus jest zawsze obecny wśród nas i w nas. Jest źródłem jedności i wspólnoty życia chrześcijańskiego. W tym dniu Kościół zachęca wszystkich swoich wiernych, aby jak najliczniej przystąpili do spowiedzi i komunii świętej.

Po skończonych ceremoniach liturgii Mszy św., następuje przeniesienie Najświętszego Sakramentu do tzw. Ciemnicy. Obrzęd ten ma symbolizować i przypominać nam ogień cierpienia Jezusa Chrystusa w Ogrójcu, uczucie samotności, opuszczenia, lęku i trwogi przed śmiercią na krzyżu. Bliska jest już chwila dopełnienia planu ekonomii zbawienia. „Oto nadeszła godzina, w której Syn Człowieczy będzie wydany w ręce grzeszników. Wy puciekacie, a ja pójdę za was się ofiarować” (Responsorium z Jutrznii Wielkiego Czwartku). I tak było. Jedni puciekali, inni posnęli, a jeszcze inni przybyli aby Go pojmać i skazać na śmierć.

My zaś przybędziemy w Wielki Czwartek do kościoła, aby okazać Mu naszą wiarę, naszą miłość do Niego i naszego Kościoła. aby powiedzieć Mu: „Chwała i dziękczynienie, bądź w każdym momencie. Jezusowi w Najświętszym, Boskim Sakramencie”. Chwała mu za Krzyż i Zmartwychwstanie, dziękczynienie za dar Ciała i Krwi Pańskiej.

OTO DRZEWO KRZYŻA

Wielki Piątek. Dzień wyjątkowy w liturgicznym życiu Kościoła. W liturgii panuje nastrój wyjątkowej powagi, niemal żałoby. Kościół obchodzi w tym dniu pamiętkę śmierci Jezusa Chrystusa na krzyżu. Cała liturgia skupia się wokół Krzyża.

Wyjątkowa w swym przebiegu jest też liturgia tego dnia. Oto kapłan podchodzi do ołtarza i pada przed nim na twarz. W kościele panuje cisza i mrok. To cały Kościół w milczeniu oddaje hołd Jezusowi. Dziękujemy Mu za Krzyż, za to, że możemy przynależeć do Jego Królestwa.

Później kapłan czyta nam Mękę Pana naszego Jezusa Chrystusa. Następują też uroczyste modły Kościoła. Nastrój modlitewny wzmagają jeszcze specjalnie melodie modlitw. Jakże wymownym jest kolejny obrzęd: adoracja krzyża. Kapłan bierze krzyż i trzykrotnie, coraz wyższym tonem śpiewa: „Oto drzewo krzyża, na którym zbawienie świata zawisło”.

W Wielki Piątek stajemy oko w oko z dramatem Syna Bożego, który widząc, „że nadeszła godzina Jego, aby odszedł z tego świata do Ojca, umiłował swych, którzy byli na świecie, aż do końca ich umiłował” (J 13,1).

Liturgia Wielkiego Piątku kończy się uroczystym przeniesieniem Najświętszego Sakramentu w monstrancji do Grobu Pańskiego. Monstrancja umieszczona w „grobie”, na centralnym miejscu, przypominać ma nam prawdę, że „Bóg tak umiłował świat, iż Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy kto weń wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3,16). Krzyż Chrystusowy, przepasany w „grobie” białą szatą jest wyznaniem naszej wiary w prawdę, że Bóg jest Ojcem wszystkich ludzi, że wszystkich jednakowo miłuje, że za wszystkich jednakowo umierał i wszystkich odkupił.

Grób Pański przypominać ma wiernym również fakt rzeczywistej śmierci Jezusa na Krzyżu i pochowanie Go w grobie.



NIECH SIĘ RADUJE NIEBO, ZIEMIA I CZŁOWIEK

Wielka Sobota. Liturgia tego dnia składa się z ceremonii poświęcenia ognia, paschału, wody święconej i chrzcielnej oraz odnowienia przyrzeczeń chrztu św.

Najbardziej wymownymi symbolami liturgicznymi jest ogień i światło. Symbolizują one Chrystusa Pana — Światłość Świata (por. Iz 49,6; Łk 1,79; 1J 1,5). Są to również symbole łaski wiary, ofiary i miłości. Dlatego kapłan dokonujący poświęcenia ognia i paschału modli się słowami: „Panie Boże, Ojciec Wszechmogący, światłości wiekuista... pobłogosław ten ogień i spraw, abysmy, zapaleni i oświeceni przez Twą łaskę, żyli tak, iżby nasze życie było odzwierciedleniem Twojej światłości... niech blask tej świecy przypomina nam Syna Twego, który swą nauką, życiem, męką i zmartwychwstaniem wskazał nam drogę do nieba. Niech widok tego symbolu napełni nas umiłowaniem Twojej prawdy i zachęci do wytrwałego dążenia ku wyzynom Twoich ideałów”.

Uroczysty śpiew zwany „Pochwałą Paschału” wyraża radość z dokonania przez Chrystusa Pana Odkupienia, udokumentowanego przez chwalebne Zmartwychwstanie. Jeszcze obchodzimy pamiętkę śmierci, a już Kościół wzywa wszystkich do radości. „Niech się raduje niebieski orszak aniołów... niech trąba zbawienia ogłasza zwycięstwo tak potężnego Króla. Niech się raduje i ziemia... a cały świat niech się poczuje wyzwolony z ciemności”. Źródłem tej radości jest Chrystus, który „dług Adama spłacił i dłużny list starej winy najświętszą Kwią Swoją zmasał”.

Ceremonia poświęcenia wody chrzcielnej nawiązuje do nauki św. Pawła o skutkach i znaczeniu chrztu św. (Rz 6,1—14).

dalszy ciąg na str. 5



dokończenie ze str. 4

Chrzest to najważniejszy sakrament, przez który jednoczymy się z samym Chrystusem oraz upodabniamy się do Niego w Jego śmierci i zmartwychwstaniu. Tak, jak Chrystus umarł za nasze grzechy, tak i my mamy umrzeć dla grzechu. Przez łaskę chrztu św. powstajemy do nowego życia, stajemy się dziećmi Bożymi. Obowiązkiem chrześcijanina jest strzec otrzymanej łaski i świadomie z nią współpracować,

unikając grzechu i pełniąc dobre uczynki. Obowiązki te ma nam przypomnieć ceremonia odnowienia przyrzeczeń chrztu św.

Odrodzeni wewnętrznie poprzez łaskę i udział w liturgii Wielkiego Tygodnia oczekujemy chwili, gdy głos dzwonów oznajmi nam wielką i radosną nowinę „iż Pan wstał prawdziwie z grobu”. Jest to chwila i dzień Zmartwychwstania Pana, a także naszego nowego z Nim życia.

KS. TOMASZ WÓJTOWICZ

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (337)

H

dnia każdego miesiąca, w dzień poświęcenia świątyni oraz w czasie świąt: Paschy, Pięćdziesiąticy i Namiotów.

Hallier Franciszek — (ur. 1595, zm. 1659) — biskup kat., francuski teolog. Napisał min. *De hierarchia ecclesiastica libri quatuor* (1646), czyli *O hierarchii kościelnej ksiąg cztery*; *Theologie morale des Jesuites* (1644), czyli *Teologia moralna jezuitów*.

Halloix Piotr — (ur. 1572, zm. 1665) — ks., francuski jezuita, filolog klasyczny. Jest autorem szeregu książek, a min. napisał *Vie et dogmes de S. Justin* (1622), czyli *Życie i poglądy św. Justyna*; *Vie et doctrine des saints illustres de l'Eglise grecque du 1-er et du II siecle* (1633; 2 t.), czyli *Życie i nauka sławnych świętych Kościoła greckiego pierwszego i drugiego wieku*; *Vie d'Origine* (1648), czyli *Życie Orygenes*.

Hamelsveld Isbrand van — (ur. 1743 w Utrechcie, zm. 1812 w Amsterdamie) — ks. i teolog protestancki. Napisał kilka dzieł, których tytuły w j. polskim brzmią następująco: *Wprowadzenie do ksiąg St. Testamentu* (1789); *Geografia Biblii* (1790; 6 t.); *Historia powszechna Kościoła chrześcijańskiego* (1799—1819; 26 zes.); *Historia Żydów od zburzenia miasta*.

Hammurabi — (ur. r. ?, zm. ok. 1686 przed Chr.) — król Babilonii od ok. 1728 roku przed Chr.). Uczynił z Babilonii przodujące mocarstwo wśród państw starożytnego Wschodu. Dbał o rozwój kultury. Pielęgnował tradycje. Budował świątynie, czcząc szczególnie bożka — Marduka. Był despota. Chcąc utrwalić owoce swojego panowania i zapewnić stabilność wewnętrznych stosunków między obywatelami i poprawność ich stosunku do władzy, szczególnie do króla, aktualnie do siebie, a równocześnie zintegrować swoje państwo, ogłosił kodeks prawny jako jeden chyba z najstarszych, który wszedł do historii jako *Kodeks Hammurabiego* (→ Hammurabiego kodeks).

Hammurabiego kodeks — to jeden z najdawniejszych zbiorów praw autorstwa króla babilońskiego → Hammurabiego, a więc pochodzący z wieków XVIII/XVII przed Chr. Postanowienia *Kodeksu* w formie 282 artykułów oraz ze wstępem i zakończeniem zostały wyryte na diorytowej (gatunek kamienia, skały) steli (to słup kamienny), liczącej 225 cm wysokości, w obwodzie na dole, czyli u podstawy, 190 cm, a u góry — 165 cm. Pomnik ten, dokument kamienny, odnalazła w ruinach Suzy w 1901 roku naukowa ekspedycja pod kierownictwem de Morgana. Treść postanowień świadczy, iż prawodawca chciał społecznie umocnić swoje państwo, swoje imperium, zaprowadzając w nim jednolite zasady postępowania, mając na oku zarówno dobro państwa, jak i jednostki, szczególnie rodziny. Postanowienia jednak są ujęte nie w formie zasad ogólnych prawa karnego, cywilnego, czy trybu proceduralnego a kazuistycznie, tzn. kwalifikują poszczególne czyny w poszczególnych wypadkach. Przy czym podstawę tych postanowień prawnych zdają się stanowić głównie dwie, znane w prastarożytności, zasady: zasada talionu (łac. talio = gen. talionis = odpłata, wyrównanie krzywd; czyli identyczna odpłata za identyczny czyn: np. kto zabił, musi być zabity; albo: oko za oko, ząb za ząb itp.) i zasada odzwierciedlenia (np. za uderzenie przez syna ojca, synowi odcinano rękę, itp.).

Hangost Hieronim — (ur. r. ?, zm. 1538) — ks. kat., teolog francuski. Jest autorem szeregu książek, głównie zwalczających luteranizm. Napisał min. *De libero arbitrio* (1521), czyli *O wolności woli*; *Livre de lumiere evangelique pour la Ste Eucharistie* (1534), czyli *Książka o świętej Eucharystii w świetle Ewangelii*.

Hannenberg Godfryd — (ur. 1680, zm. 1729) — jezuita niemiecki, ks. teolog, pisarz i kaznodzieja. Z ważniejszych jego dzieł można wymienić następujące: *Deus Maximus, Unus et Trinus*. (1721), czyli *Bóg Największy, Jeden i Trójjedyn...*



Śmierć Chrystusa na krzyżu była tematem wielu prac malarskich i rzeźbiarskich artystów, począwszy już od średniowiecza. Ekspresywne i tragiczne w swym wyrazie dzieła zdobią do dziś ściany świątyń i muzeów na całym świecie. Oto dwie reprodukcje wspaniałych płócien mistrzów włoskich:

1. Piotr Paweł Rubens — ZDJĘCIE Z KRZYŻA (XVII w.)
2. Giotto — OPLAKIWANIE CHRYSTUSA (dzieło to powstało ok. 1306 r.)



WIELKI TYDZIEŃ w twórczości wybitnych, światowej sławy artystów

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (338)

Paulus Jesu Christi Apostolus... (1727), czyli *Paweł, apostoł Jezusa Chrystusa*; *Defensio Beatissimae Virginitatis Mariae* (1728), czyli *Obrona Najświętszej Marysi Panny*; a w j. polskim ukazała się jedna z jego prac pt. *Sama treść nauki chrześcijańskiej katolickiej* (Poznań 1722).

Hanusz Ignacy Józef — (ur. 1812, zm. 1869) — uczonec czeski, filozof i teolog, prof. filozofii we Lwowie (od 1838 r.), potem w Ołomuńcu (od 1847 r.), następnie w Pradze (od 1849 r.), gdzie został również głównym bibliotekarzem Uniwersytetu Praskiego. Jest autorem wielu dzieł, a m.in. następujących: *Die Wissenschaft des slawischen Mythos* (1842), czyli *O słowiańskim mitycie*; *Handbuch des philosophischen Ethik* (1846), czyli *Podręcznik filozoficznej etyki*.

Happel Otto — (ur. 1866, zm.) — ks. rzymskokat., teolog i pisarz. Napisał m.in. *Katholisches und protestantisches Christenthum...* (1898), czyli *Katolickie i protestanckie chrześcijaństwo*.

Hardenberg Albert — (ur. ok. 1510, zm. 1574) — niemiecki, bardzo zaangażowany, protestant, gorący zwolennik → Zwingli'ego, pastor, teolog polemista, kaznodzieja, mniej pisarz.

Hardy Edmund — (ur. 1852, zm. 1904) — to niemiecki rzymskokat. filozof i historyk religii. Po gruntownych studiach został profesorem historii religii. Napisał szereg dzieł, a m.in. następujące: *Der Buddhismus* (1890), czyli *Buddyzm*; *Die vedisch-braminische Periode der Religion des alten Indiens* (1893), czyli *Wedyjsko-braminiski okres religii staruch Indii*; *Indische Religionsgeschichte* (1898), czyli *Dzieje religii w Indiach*; *Koenig Asoka* (1891), czyli *Król Asoka*; *Buddha* (1903).

Harlez Karol — (ur. 1832, zm. 1899) — belgijski ks. rzymskokatolicki, wybitny orientalista, prof. Uniwersytetu w Lowa-

nium. Bardzo zdecydowanie głosił i dowodził, że → monoteizm był pierwotną formą religii oraz, że chrześcijaństwo jest jedynie prawdziwą religią. Jest autorem wielu dzieł, a wśród nich następujących: *Vedisme, brahmanisme et christianisme* (1890), czyli *Wedyzm, braminizm i chrystianizm*; *Avesta, livre sacré des sectateurs de Zoroastre* (1875—78; 3 t.), czyli *Awesta, księga poświęcona sekciarzom Zoroastra*, (czyli Zaraturstry, n.); *Les religions de la Chine* (1892), czyli *Religie Chin*.

Harmonia — to imię mitycznej bogini greckiej, mającej mieć różne upostaciowania, ale była również uosobieniem i patronką jedności w rodzinie i państwie, zgody, ładu, porządku.

Harmonia ewangelii — to tytuł dzieła, które w jednej całości chronologicznie zestawia treści czterech → ewangelii, a więc i przede wszystkim życie oraz działalność → Jezusa Chrystusa bez powtarzania tych samych scen, poglądów, porównań, zdarzeń itd., co ma miejsce zwłaszcza w czterech oddzielnych ewangeliach według św. Mateusza, św. Marka, św. Łukasza (ewangelie synoptyczne) i częściowo również według św. Jana.

Harmonieci albo **harmonicy**, zwani też od swojego założyciela Georga, czyli Jerzego Rappa (ur. 1757, zm. 1847) — rannistami — to członkowie sekty protestanckiej, powstałej i zrazu działającej w Niemczech, w Wirtembergii. Usiłowali oni odwarzać w swoich społecznościach życie pierwszych chrześcijan, również w zakresie wspólnoty dóbr materialnych. Występowali przeciw państwu i Kościołowi jako instytucjom sformalizowanym. Nie uznawali też szkół i nie posyłali do nich swoich dzieci. Spodziewali się szybkiego nadejścia końca świata. Ze względu na takie i inne zapytowania i praktyki anarchistyczne ich działalności zakazały państwowe władze niemieckie. Wtedy część z nich wraz z Rappem popłynęła do Ameryki Półn., gdzie po jakimś czasie założyli własne kolonie, społeczności, rządzone według

ADWENTYSCY PROKLAMUJĄ ROK 1979 ROKIEM WSTRZEMIĘZLIWOŚCI

W związku z ogłoszeniem roku 1979 przez naczelne władze Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego — Rokiem Wstrzemięzliwości, adwentyści na całym świecie, także w naszym kraju, szczególnie akcentować będą program reformy zdrowia i przestrzegania zasad wstrzemięzliwości, co przejawiać się będzie m.in. w ostrzeganiu współobywateli przed ujemnymi skutkami różnego rodzaju nałogów.

Z okazji Roku Wstrzemięzliwości adwentystyczny miesięcznik „Znaki Czasu” (3/1979) zamieścił wypowiedź na ten temat przewodniczącego Kościoła w Polsce, kaznod. dra S. Dąbrowskiego, który podkreślił już we wstępie, że „zagadnienie walki z nałogami i ochrony zdrowia Kościół Adwentystów — zgodnie z zasadami Pisma Świętego — podniósł do rangi doktrynalnej”.

Adwentyści propagują wstrzemięzliwość szeroko pojętą, jest to w ich pojęciu „nie tylko abstynencją od niektórych używek, (...) w rozumieniu biblijnym jest to całkowita samokontrola i umiejętność panowania nad każdą pasją i apetytem. Dotyczy to zatem samokontroli w jedzeniu, piciu, szafowaniu siłami żywotnymi i zdrowiem, myślą, rozrywkami i odpoczynkiem” — sugeruje dr Dąbrowski.

Jak istotne jest działanie na rzecz poprawy zdrowia i samopoczucia współczesnego człowieka, adwentyści polscy podkreślają poprzez aktywne włączenie się w program popularyzowania w naszym społeczeństwie szeroko pojętej wstrzemięzliwości. „Gdyby wielu ludzi — a chrześcijanie ze względu na swoje powołanie w szczególności — włączyli się w nurt walki z pijanstwem, obżarstwem i wieloma innymi złymi nawykami i nałogami, jakże wielkiego błogosławieństwa dostąpiłoby wielu ludzi”. Wypowiedź akcentuje także aspekt wychowania do wstrzemięzliwości, z myślą o tym, że „chrześcijanin mający być wzorem uczciwości, dobroci i moralności, nie może patrzeć na te ujemne strony życia człowieka obojętnie”.

Nadarza się więc szczególna okazja, aby zaapelować do innych — nie tylko chrześcijan, aby rok 1979 dał dobry początek do rozsądnego i wstrzemięzliwego życia. A pożytek jest nieograniczony i obejmuje każdego obywatela

Ostatnie badanie przeprowadzone na Loma Linda University, wyższej uczelni medycznej prowadzonej przez adwentystów w Kalifornii, wykazały, że to, iż wyznawcy Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, żyją uprawiający zasady wstrzemięzliwości przeciętnie 6,2% dłużej niż inni obywatele jest częściowo rezultatem stylu ich życia. Wyniki badań podane zostały przy okazji specjalnego programu telewizyjnego koncertu CBS poświęco-

nego adwentystycznym badaniom nad szkodliwością alkoholu. Program podkreślił także wagę idei proklamowania przez Generalną Konferencję — roku 1979 — Rokiem Wstrzemięzliwości.

RUCH NA RZECZ KAPLAŃSTWA KOBIEC

Prasa wyznaniowa informowała dotychczas o ruchu na rzecz kapłaństwa kobiet w Kościołach protestanckich. O ruchu tym w Kościołach katolickich, a tym bardziej rzymskokatolickim oraz w Kościołach prawosławnych nie pisano, opierając się na negatywnych wypowiedziach hierarchów z tych Kościołów.

Trzeba jednak zaznaczyć, jak podaje czasopismo „Informations Catholiques Internationales”, że pomimo zdecydowanego sprzeciwu Kościoła Rzymskokatolickiego w tym względzie, zaprezentowanego w styczniu 1977, problem nadal powoduje dyskusje w różnych Kościołach lokalnych. Ostatnio Amerykański Ruch na rzecz Wyświęcenia Kobiet (WOC) odbył w Baltimore swoją drugą konferencję generalną i ponownie podkreślił wolę prowadzenia działalności w kierunku wyświęcania kobiet na księży rzymskokatolickich. (Kandydatek do święceń jest w USA 650).

W obradach tego Ruchu wzięło udział 2000 delegatów (liczba nie mała) w tym 91% kobiet (z tego 60% stanowiły zakonnice). Rzeczą zasługującą na uwagę: obecny był na konferencji biskup Charles Buswell, ordynariusz diecezji Pueblo (Colorado), a ponadto 17 delegatów z 7 krajów: Anglii, Belgii, Holandii, Indii, Irlandii, Meksyku i Ugandy.

Konferencja postanowiła wysłać delegację do papieża Jana Pawła II w celu poinformowania go o obradach w Baltimore. Zdecydowano zwołać w 1980 r. międzynarodową konferencję w Rzymie w czasie trwania Synodu Biskupów.

ROZMOWY O ZJEDNOCZENIU PROTESTANTÓW IRLANDII

Protestancka służba prasowa podała ostatnio informacje o spotkaniu w Dublinie (Irlandia) przedstawicieli trzech wielkich Kościołów protestanckich obu części Irlandii: anglikanów (370.000 wyznawców), prezbiterianów (410.000) i metodystów (73.000).

Celem spotkania było opracowanie programu osiągnięcia „organicznej jedności” między tymi trzema wyznaniem, uznania wzajemnego urzędów duchownych oraz działalności urzędowo-kościelnej.

Oficjalna wymiana opinii na ten temat między irlandzkimi Kościołami protestanckimi rozpoczęła się przed dziesięć laty, ale została przerwana na rzecz dialogu ekumenicznego protestancko-katolickiego. W roku 1972 powołano w tym celu Grupę Roboczą, jednak nie mogła ona poszczycić się du-



Placzące niewiasty u stóp Krzyża Chrystusa (rzeźba z ok. 1415 r.)

żym osiągnięciem na tym polu. Planowane w ubiegłym roku spotkanie protestancko-katolickie z powodu nagłej śmierci papieża Jana Pawła I zostało odwołane.

BIULETYN RUMUŃSKIEGO PATRIARCHATU PRAWOSŁAWNEGO

Kwartalne biuletyny przyniosą wiele informacji z życia Kościoła Prawosławnego w Rumunii. Znajdują się tu m.in.: relacje z inauguracji nowego roku akademickiego w prawosławnych Instytutach Teologicznych w Bukareszcie i w Sibiu oraz w sześciu seminariach duchownych: Bukareszcie, Buzau, Neamt, Craiova Cluj i Caransebes; o święceniach kapłańskich i konsekracjach nowych świątyń w poszczególnych diecezjach oraz wiadomości o kontaktach rumuńskiej Cerkwi z Cerkwiami w innych krajach, a także z innymi Kościołami chrześcijańskimi.

WYSTĄPIENIE ARCYBISKUPA CANTERBURY W PARLAMENCIE

Ostatnio prasa angielska podała informacje o wystąpieniu Arcybiskupa Canterbury w parlamencie brytyjskim.

Zwierzchnik Kościoła Anglikańskiego, Arcybiskup Canterbury, dr Donald Coggan wystąpił przed Izłą Lordów z ostrą krytyką fali strajków na terenie Wielkiej Brytanii. W swoim wystąpieniu zaapelował on do przedstawicieli partii rządzącej i opozycji o uzgodnienie na drodze bezpośrednich rozmów wspólnego stanowiska w spornych kwestiach, by zapobiec strajkom godzącym w gospodarkę. Dotychczasowe postępowanie kierownictwa obu głównych partii Wielkiej Brytanii nazwał arcybp Coggan „zaspakajaniem partykularnych interesów partyjnych kosztem całego społeczeństwa”.

DWUDZIESTOLECIE ZAKŁADÓW PRZEMYSŁOWO-USŁUGOWYCH

Polkat

W

dniu 21 kwietnia 1959 roku powołano do życia Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików (dalej: STPK), a już 29 kwietnia tegoż roku odbył się I Zjazd STPK, na którym wybrano nowe władze.

Statut STPK określa cele stowarzyszenia, które brzmią między innymi:

— rozwijanie i popieranie działalności oświatowej i kulturalnej, prowadzonej w okresie utrwalania pokoju, patriotyzmu oraz między-ludzkiej i ogólnochrześcijańskiej solidarności;

— współpraca i pomoc materialna dla Kościoła Polskokatolickiego oraz innych postępowych organizacji religijnych i społecznych;

— umacnianie więzi środowisk polonijnych za granicą z krajem ojczystym;

— prowadzenie działalności socjalno-opiekuńczej dla członków i pracowników organizacyjnych stowarzyszenia.

— rozwijanie działalności zmierzającej do przyspieszenia rozwoju gospodarczego, społecznego i kulturalnego krajów oraz umacnianie osiągnięć PRL.

Statut ustala, że cele te stowarzyszenie ma realizować m.in. poprzez:

a) organizowanie i prowadzenie działalności wydawniczej, prasowej i odczytowej;

b) prowadzenie działalności gospodarczej przez wyodrębnioną jednostkę gospodarczą.

Już na I Zjeździe STPK mówi się o potrzebie prowadzenia działalności gospodarczej. Ostatecznie, zgodnie z zezwoleniem Ministra Finansów z dnia 17 listopada 1959 r., z dniem 1 grudnia 1959 r. powołano do życia Społeczne Zakłady Przemysłowo-Handlowe „Polkat”, które w 1972 r. zmieniają swą nazwę na Zakłady Przemysłowo-Usługowe „Polkat”.

Początkowe lata działalności nie były łatwe. Dysponowano pożyczką 400 tys. zł i nie bardzo wiadano, jak ukierunkować profil produkcji i świadczonych usług.

Z dniem 2 stycznia 1960 r. powołano do życia 3 zakłady.

— Zakład Usługowo-Produkcyjny „Spójnia” we Wrocławiu,

— Zakład Remontowo-Budowlany w Warszawie,

— Zakład Mechaniczno-Elektryczny w Warszawie.

Profil produkcji i usług był różnorodny:

— remonty: domów, sklepów, wind, kominów, kotłów, silników;

— usługi: inżynierskie, chemigraficzne, dokumentacji technicznej, reklamowe, pomiarowe, froterowanie podłóg, mycie okien itp.

— produkcja: guzików, pasów do pończoch, zapinek do biustonoszy, amortyzatory, pustaki, okładki z folii, wirówki, tuleje z brązu itp.;

— prowadzenie kawiarni, barów i ciastkarni.

Takie ustalenie profilu działalności gospodarczej wymagało zatrudnienia specjalistów o różnych kwalifikacjach. Trudności kadrowe i organizacyjne zmusiły do dokonania w 1963 r. przeprofilowania zakładów.

Zmieniając profil zakładów, ówczesne kierownictwo „Polkatu” oraz Zarząd Główny STPK, mając na uwadze potrzeby gospodarki narodowej, zdecydował rozwijać produkcję, której nie wykonuje przemysł kluczowy, jak:

— trójwalczaki do ciast;

— lisy beniarowe dla zakładów gastronomicznych i żywienia zbiorowego;

— piekarniki do ciast;

— pistolety nalewowe dla stacji benzynowych;

— filtry paliwowe;

— wycieraczki pneumatyczne i syreny dla elektrowozów;

— anteny telewizyjne (pokojowe i dachowe);

— wzmacniacze elektroakustyczne.

Uwzględniając fakt, że na walkę z korozją przeznaczają nasz kraj 50 mld zł rocznie (korozja powoduje straty sięgające miliardów złotych) postanowiono uruchomić usługi antykorozyjne. Z tych też względów działalność gospodarcza w 1963 r. zamknęła się stratą gospodarczą.

Rokiem przełomowym był rok 1964. Na skutek energicznego działania Zarządu Głównego STPK następuje systematyczna poprawa gospodarności.

Lata siedemdziesiąte są okresem dynamicznego rozwoju Zakładów Przemysłowo-Usługowych „Polkat”.

W latach 1973—1978 produkcja przemysłowa i usługi wzrosły trzykrotnie przy nieznacznym wzroście zatrudnienia. Nastąpił również wzrost produkcji wyrobów rynkowych oraz usług eksportowych.

Obecnie działalność gospodarcza prowadzona jest w oparciu o 8 zakładów:

— Zakład Mechaniczno-Elektryczny we Wrocławiu,

— Zakład Mechaniczno-Elektryczny w Lesznie k. Błonia,

— ZPU „Polkat” Oddział w Wągleszowie,

— Zakład Usług Specjalistycznych w Warszawie,

— Zakład Robót Antykorozyjnych i Termoizolacyjnych w Gdyni,

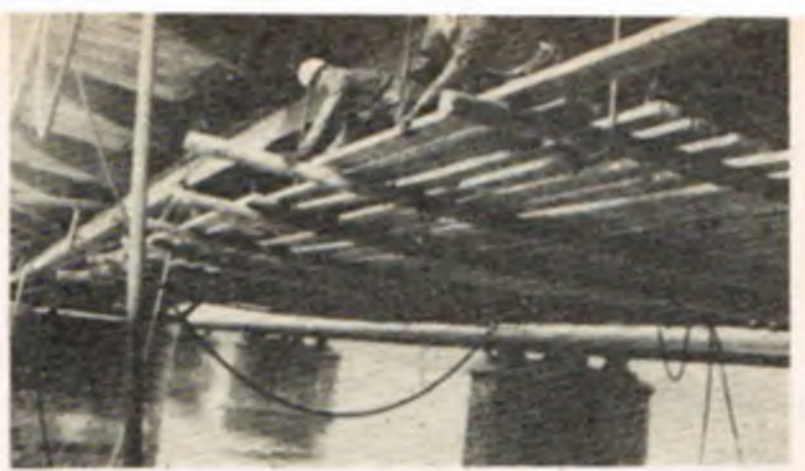
— Zakład Robót Antykorozyjnych i Chemoodpornych we Wrocławiu,

— ZPU „Polkat” Oddział w Katowicach,

— ZPU „Polkat” Oddział w Krakowie.

Niezależnie od ww zakładów cały kraj pokryty jest siecią Kierownictw Grup Robót, a w Bytomiu działa filia Zakładów Mechaniczno-Elektrycznych w Lesznie.





W latach 1973-78 cały wysiłek myśli technicznej zakładów ukierunkowany był na modernizację produkcji, wprowadzenie nowych doskonalszych wyrobów, jak też na poprawienie jakości świadczonych usług antykorozyjnych i termoizolacyjnych.

Produkcja zakładów „Polkatu” jest obecnie ustabilizowana. Jesteśmy jedynym producentem anten telewizyjnych. Produujemy ponadto: anteny samochodowe, wzmacniacze elektroakustyczne, piekarniki i lody dla gastronomii, pistolety nalewcze dla stacji benzynowych, odkurzacze ręczne, sprzęt dla anten telewizyjnych itp.

Poważną pozycję w działalności „Polkatu” stanowi walka z korozją. Zabezpieczamy przed korozją mosty (np. wszystkie warszawskie), a także nuty, żaluzje, urządzenia i konstrukcje stalowe w zakładach przemysłowych, wieże telewizyjne itp. W walce z korozją staramy się wprowadzić najnowocześniejsze metody i technologie.

Świadczymy też usługi w zakresie termoizolacji ciepło- i zimnochronnej oraz niektórego typu roboty montażowo-spawalnicze.

Załogi „Polkatu” można było spotkać na takich budowach, jak: Port Północny, „Siarkopol”, w kopalniach siarki i miedzi, w Fabryce Autobusów w Jelczu, na Trasie Łazienkowskiej czy w Hucie Warszawa.

Obecnie na każdej wielkiej budowie (patrz zamieszczone zdjęcia) pracują „polkatowcy” (jak popularnie nazywani są nasi pracownicy) — uczestniczą tym samym w rozwoju bazy przemysłowej naszego kraju, m.in. Stocznia w Gdańsku, Kombinat Miedziowy, Fabryki Domów, Zakłady Chemiczne, Fabryka Samochodów Ciężarowych w Lublinie, Zakłady Mięsne i Mleczarskie, itd.

Zakłady Przemysłowo-Usługowe „Polkat” w poważnym stopniu zdynamizowały działalność eksportową, zwłaszcza w NRD, gdzie „polkatowców” można spotkać i w kombinacie chemicznym „Leuna Werke”, i w Zakładach Chemicznych w Schwarze Pumpe, w kopalniach węgla brunatnego i petrochemii Schwedt. Ostatnio nasze grupy pracują ponadto w Algierii i Iraku, poprzednio zdając egzamin przy budowie zakładu petrochemicznego w Nigerii.

Z niemalą satysfakcją czytamy w prasie zagranicznej pochlebne opinie o naszych pracownikach, a mistrzowie firmy włoskiej Saipem walczą o naszych fachowców — każdy chce mieć w swojej brygadzie „polkatowca”.

W ostatnich latach nastąpiła znaczna poprawa warunków pracy w zakładach. Wybudowaliśmy trzy nowe zakłady w Gdyni, Wrocławiu i Wojcieszowie. W budowie jest zakład w Katowicach.

Dbamy o bezpieczne warunki pracy na budowach, stale wyposażając brygady remontowe w nowoczesny sprzęt i urządzenia, a zakłady mechaniczne w sprawny park maszynowy.

Znacznie wzrósł majątek „Polkatu”, a tzw. umaszynowienia mogło by pozazdrościć wiele zakładów.

Realizacja zadań planowych nie przesłania nam spraw ludzkich, od których w głównej mierze zależy efektywność naszej pracy.

W roku 1978 wybudowaliśmy bloki mieszkalne dla załogi w Wojcieszowie. W budowie znajduje się ośrodek wypoczynkowy w Bukowinie Tatrzańskiej. Mamy swój ośrodek w Wisle. Każdy nasz pracownik może wyjechać na wczasy, a swoje dzieci wysyłać na kolonie czy też zimowisko.

Dobrze rozumiemy, że współczesny zakład, jako jednostka gospodarcza, powołany jest nie tylko do wytwarzania określonych dóbr, ale również jest terenem, na którym dokonuje się kształtowanie świadomości zakładowej.

W wyniku konkretnego działania załogi i administracji zakładów, daje się wyraźnie odczuć poprawę w zakresie prawidłowego kształtowania się stosunków międzyludzkich. Praca w „Polkacie” staje się przyjemnością i zaszczycem.

Daje się zauważyć fakty dużego zaangażowania załóg w zarządzaniu zakładami, a tym samym wzrost poczucia odpowiedzialności.

Rok 1979 jest rokiem jubileuszowym. Obchodzimy bowiem dwudziestolecie działalności „Polkatu”. Z perspektywy lat — kiedy nie mamy tych trudności i tych problemów, co nasi poprzednicy w pierwszych latach istnienia — łatwiej nam jest działać, a co za tym idzie, dalej rozwijać produkcję i usługi, na które popyt przekracza nasze możliwości.

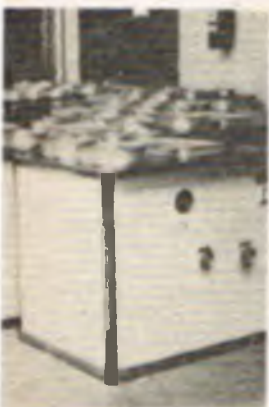
Dwudziestą rocznicę swego istnienia witamy z dumą dobrze spełnionego obowiązku.

Sukcesy jednakże zobowiązują. Najbliższe lata to dalszy, dynamiczny rozwój zakładów, unowocześnianie produkcji, wprowadzenie nowych wyrobów na rynek, dalszy rozwój eksportu.

Najważniejszym zadaniem jest budowa zakładów we Wrocławiu, Warszawie i Katowicach, co pozwoli na poprawę warunków pracy w całym „Polkacie”.

Zadania trudne — lecz możliwe na miarę „Polkatu”.

Mgr JAN BELINA
Dyrektor Naczelny ZPU „Polkat”



Filozofowie

poświęcili umieraniu i śmierci wiele rozważań, dążąc w nich do wyjaśnienia sensu istnienia i śmierci człowieka. Przeważnie starali się zracjonalizować w swych wywodach własny, irracjonalny strach przed śmiercią, która ich nieuchronnie czeka. Rzadko kto jest na tyle obojętny wobec życia, które uważa za nieudane, lub też tak dojrzały duchowo, iż oswaja się z myślą o śmierci, żyjąc z nią zbratany, zdobywając wewnętrzną zgodę na jej fakt. Każdy jednak umierający, zbuntowany, zrezygnowany lub z poddaniem przyjmujący koniec swego życia, potrzebuje ludzkiej pomocy w swych ostatnich chwilach. Prawdziwa miłość lub niezawodna przyjaźń znajdują tu swą trudną próbę: nie myśleć o sobie tylko o umierającym, nie zakłócać mu odchodzenia ze świata żałobą, rozpaczą czy bezsensowną już troskliwością — oto zadania bliskich, towarzyszących umierającemu w jego ostatnich chwilach życia.

Pracownicy służby zdrowia wiedzą jednak dobrze, że coraz więcej ludzi umiera w szpitalach, zakładach opieki społecznej i innych instytucjach paraszpitalnych. Wiedzą, jak wiele jeszcze jest rodzin obojętnych na cierpienie starych i chorych krewnych, i jak wiele różnorodnych przyczyn sprawia, że rodziny — nawet kochające — nie są w stanie zapewnić opieki tym, którzy jej potrzebują, nie mówiąc już o przypadkach ciężkich chorób, przy których potrzebna jest specjalistyczna pomoc lekarska i fachowa opieka. Najczęściej jednak przyczyną pozbywania się człowieka starego, w przededniu jego śmierci, jest egoizm i chęć uniknięcia przykrości oraz kłopotów związanych z tą sytuacją.

Opowiadał mi lekarz, że do szpitala przywieziono starca w stanie bardzo ciężkim. Lekarz zbadał go, zatrzymał na oddziale przez parę tygodni, gdy zaś nastąpiło polepszenie jego stanu zdrowia zawiadomił rodzinę, że można już zabrać chorego do domu. Zadane z trójga wykształconych dzieci na stanowiskach nie chciało tego uczynić, chory siedział w holu szpitala parę godzin, ponieważ nikt się nie zgłosił, trzeba było go z powrotem umieścić na oddziale. Chory był świadomy, co się dzieje; serce nie wytrzymało szoku, po paru dniach zmarł. Ani razu, jak mówiły lekarzowi pielęgniarki, nie wymienił imion swych dzieci. Zakończenie było, jak z filmów Bunuela: po zgonie „kochanego tatusia” zjawiły się wszystkie dzieci w uroczystej żałobie wraz ze swymi rodzinami. Przede wszystkim przeszukano rzeczy osobiste zmarłego. Ponieważ nic nie było poza książeczką z kilkuset złotymi, zachowali, jak to się mówi, twarz i ze łzami dziękowali za opiekę nad ojcem.

Zastanówmy się jednak, jak w praktyce przebiega czas ostateczny człowieka poza domem rodzinnym. Chory, nawet jeśli jest nieprzytomny, bywa iż odzyskuje chwilami jasność umysłu i wie, w jakim



ROZWAŻANIA O UMIERANIU I ŚMIERCI

stanie się znajduje. Przywołuje bliską osobę, czasami, szczególnie u ludzi w bardzo zaawansowanym wieku, jest to osoba jedyna. Instytucja, w której został umieszczony rzadko posiada przygotowane adresy, aby w takich chwilach wezwać kogokolwiek z bliskich swego podopiecznego. Niezmiernie więc rzadko wcześniej zawiadamia się krewnych i przyjaciół chorego o jego beznadziejnym stanie, aby mogli zastać go jeszcze przy życiu. Umierający zapada w stan nieswiadomości na coraz dłuższy czas, nigdy jednak nie można sądzić, że wcale już nie odzyska przytomności, nawet ten całkowicie zdzieciniały i żyjący od długiego czasu bytowaniem wyłącznie biofizycznym. Dlatego obowiązkiem administracji, czy to szpitala, czy też instytucji paraszpitalnych, jest dowiadywanie się o stan ciężko chorego pacjenta, aby móc zawiadomić osoby, których adresy mają w swej ewidencji. Nie zawsze jest to rodzina — mogą to być przyjaciele, koledzy czy znajomi. Związki rodzinne są nieraz słabsze niż więzi łączące człowieka z ludźmi pomocnie obcymi.

Śmierć jest sprawą najważniejszą nie tylko dla tego, kto umiera, lecz także dla otoczenia. To, jak powołane z tytułu swego zawodu osoby odnoszą się do tego problemu, świadczy także o ich kulturze. Jeśli pacjenci na sali szpitalnej zostaną poinformowani o stanie umierającego, jeśli wokół nadchodzącej śmierci roztoczy się atmosferę powagi i zrozumienia, inni chorzy również jej się podporządkują. Poza tym, w każdym szpitalu powinno być wolne pomieszczenie, gdzie umierający mógłby oczekiwać swojej śmierci w otoczeniu bliskich osób, z którymi jest sercem związany, a także odbyć spotkanie z duchownym, jeśli tego pragnie. I to jest zadanie pielęgniarki opiekującej się chorym: zorganizować wszystko w odpowiedni sposób. Dlatego położyłam tu przymiotnik „odpowiedni”, ponieważ forma komunikowania o stanie agonialnym pacjenta, w licznych wypadkach pozostawia wiele do życzenia. Pielęgniarki rzadko używają nazwisk o chorych, albo posługują się numerem łóżka albo też określają miejsce, gdzie leży on w sali. Zdarza się też, że wulgarnie określają umieranie, co rani wrażliwość innych chorych znajdujących się na oddziale.

Czy asystowanie przy śmierci kogoś obcego, obojętnego w gruncie rzeczy, nie nam samym nie daje? Czy nic nie pozostawia w naszej psychice poza wspomnieniem znudzenia fizycznego, zabiegów kolo gasnącego i już nie władającego sobą człowieka, zdenerwowania przedzwiążającą się i bolesną agonią. Podczas niej bowiem nas samych — ludzi przecież — ogarnia strach przed nieuchronnym losem. Asystowanie przy śmierci, współczucie ostatniej walki, jaką toczy człowiek, wzbogaca nas wewnątrz. Mówiła mi pielęgniarka, że nieraz umierający wyciągają ruchem niepełnie świadomym swą rękę, jakby prosili, aby ludzka istota pomogła im przejść przez wąską kładkę dzielącą życie od śmierci. I mówiła, że zwolna gasnące ciepło dłoni, którą

trzymała, jakby zostawało z nią na stałe; czuła je, choć od odejścia owego człowieka minęły lata. Opowiadała też, że gdy nieprzytomny chory, który był bardzo dokuczliwy w czasie swego pobytu w szpitalu, przywołał w przedśmiertelnym lęku swoją matkę, pochyliła się nad nim i powiedziała: Jestem tu, synu. Nie trzeba sobie wyobrażać owej siostry jako uosobienia łagodności, znam ją: jest energiczna i raczej szorstka. Ale wtedy, kiedy naprawdę potrzeba, umie zdobyć się na dobroć, właściwe gesty i słowa.

Jaki powinien być nasz stosunek do śmierci w domu chorego, w szpitalu i w innych instytucjach? Różne są na ten temat opinie, myślę jednak, że większość ludzi starych lub beznadziejnie chorych zdaje sobie sprawę ze swego bliskiego już odejścia, a większość ludzi zdrowych psychicznie nie uważa za konieczne otaczania tajemnicą samej sprawy śmierci. Jednakże nie można polegać na owej przypuszczalnej większości. Pielęgniarka bowiem może akurat spotkać się z przypadkami wręcz przeciwnymi, są ludzie, którzy boją się samego wspomnienia możliwości śmierci, gdyż to „mogłoby przynieść nieszczęście”. Obowiązkiem więc, pielęgniarki szczególnie tej, która odwiedza pacjenta w domu, jest zwrócenie uwagi rodzinie czy też otoczeniu, że stan chorego jest beznadziejny, i że trzeba być przygotowanym na jego śmierć. Jeśli robi to taktownie i ze współczuciem, kiedy chorego otaczają ludzie do niego przywiązani, może złagodzić wrażenie. Należy pamiętać, że najważniejszy tu jest sam umierający i na niego teraz trzeba zwrócić szczególną uwagę.

Pragnę jeszcze raz podkreślić, że rola pielęgniarki jest dlatego tak ważna i trudna, ponieważ dotyczy jej oddziaływania nie tylko na stan fizyczny podopiecznego, lecz i (w bardzo dużej mierze) na jego stan psychiczny. Człowiek chory i stary zdaje sobie sprawę, że śmierć się przybliża; tu już nie ma nadziei na „odwołanie wyroku”, jak w wypadku kogoś młodszego.

Na zakończenie cytujemy Antoniego Kepińskiego: „Choroba stawia człowieka wobec tajemnicy własnego ciała, nie wie on co w nim się dzieje, jakie jeszcze niespodzianki z jego strony mogą go spotkać; ciało staje się nieposłuszne i groźne”. Lęk w medycynie — pisał on — jest problemem, z którym parała się ona od swych początków.

Pracownicy służby zdrowia stykają się na co dzień z tym lękiem. Jakże często lęk towarzyszy im samym w postępowaniu terapeutycznym. Być może właśnie zrozumienie cudzego lęku przez to, że również się go doświadcza, choć z innych przyczyn, jest najsilniejszym fundamentem poczucia więzi z drugim człowiekiem. Lęk jest więc w szczególny sposób nie tylko kulturotwórczy — bo bywa jednym ze źródeł sztuki — lecz służy również wzbogaceniu wewnętrznego świata jednostki.

TERESA KURPASOWA

Sylwetki wybitnych Polaków

(w 70 rocznicę śmierci wielkiej polskiej aktorki)

HELENA MODRZEJEWSKA (1840 — 1909)



skal. tupał. Artystka ta, nie przestając być polską artystką, stała się także artystką całego świata".

Tak to gwiazda narodziła się po raz drugi na nowym kontynencie. Nowy Jork, Boston, Filadelfia. Wszędzie owacje, wszędzie sukces, wszędzie entuzjazm. Uformowała własny zespół teatralny pod nazwą „Helena Modjeska Company”, objeżdżając wiele miast Ameryki. Kilkakrotnie odwiedziła kraj, występując gościnnie w Krakowie i Warszawie. W Londynie w 1880 r. na jej pierwszym spektaklu obecny był książę Walii, późniejszy król Anglii Edward VIII i osobiście gratulował aktorce sukcesu. Oscar Wilde — słynny poeta angielski — złożył jej w hołdzie zbiór swoich poematów.

W kraju carski ukaz zamyka jej drogę do Warszawy i terytoriów zaboru rosyjskiego. Przyczyną były krytyczne uwagi Modrzejewskiej pod adresem zaborców narodu polskiego, które wygłosiła w Chicago na Międzynarodowym Kongresie Kobiet. Przyjeżdżała więc od czasu do czasu do Lwowa, gdzie grała w sztuce Wyspiańskiego „Warszawianka”. Był to rok 1903 i ostatni jej pobyt w kraju. Osiedliła się już na stałe w Bay Island w Kalifornii. Syn jej był już wówczas znany konstruktorem mostów. Jego most wiszący nad rzeką Delaware uznany był za szczyt techniki ówczesnych czasów. Modrzejewska wycofała się z życia scenicznego, zmęczona nieustanną pracą i wyjazdami. W zaciszu domowym pisała pamiętniki, które ukończyła w 1908 r. Czuliła się źle, a lekarze rozpoznali chorobę, która nie dawała żadnych nadziei na wyleczenie. Szybko przyszła nieuchronna śmierć. W prostej, czarnej trumnie przywiózł Karol Chłapowski do kraju „Rajskiego Ptaka”, co przeleciał pół świata i wrócił do gniazda już na zawsze. Spoczęła na krakowskim cmentarzu, żegnana przez tłumy przyjaciół, wielbicieli, przedstawicieli polskiej sztuki z Paderewskim i Sienkiewiczem na czele. W kościele Św. Krzyża w Krakowie umieszczono tablicę z napisem:

„Sztuką swą podnosiła umysły i krzepiła serca.
Sławę sztuki polskiej roznieśli za ocean.
We własnej chwale szukała chwaly Ojczyzny.
Przeszła świat dobrze czyniąc długim.
Pragnęła spocząć w ziemi ojczystej —
niech odpoczywa w pokoju.

JADWIGA KOPROWSKA

K

siężniczką z morskiej pianki nazywano ją w domu w okresie dzieciństwa. Była dzieckiem delikatnym, skłonny do egzaltacji, o nerwowym usposobieniu i naturze marzycielskiej. Wśród licznych rodzeństwa — choć kochana serdecznie — czuła się zawsze trochę wyobcowana. Matka Helenki, pani Bendowa, owdo-

wiawszy wcześniej znalazła się z gromadką dzieci w dość trudnej sytuacji finansowej. Była jednak osobą energiczną i zaradną. Otworzyła małą kawiarenkę, chętnie odwiedzaną przez młodzież krakowskich uczelni, zwłaszcza, że chrupiące bułeczki i aromatyczną kawę podawała młodzieńcom i śliczna Helenka. Dwaj starsi bracia Heleny byli już znanymi aktorami, a trzeci brat muzykiem. W domu Bendów panowała więc atmosfera oczarowania teatrem. Muzykowano, urządzano amatorskie przedstawienia i nic dziwnego, że młode dziewczę zaczęło marzyć o karierze aktorki. Marzenia te umocniły się jeszcze bardziej, gdy dwudziestoletnia dziewczyna, za namową brata, stanęła na prawdziwej scenie teatru. Było to co prawda w Bochni, małym prowincjonalnym miasteczku, na deskach amatorskiego teatrzyku objazdowego, a przedstawienie nosiło tytuł „Prima donna czyli Mleczna Siostra”, ale był to pierwszy krok — i to udany — na drodze scenicznej kariery. Uwierzyła w swój talent i powołanie. Rozpoczęła teraz wędrówkę z teatralną trupą, grając w Rzeszowie, Sanoku, Brodach, Nowym Sączu i wreszcie we Lwowie, gdzie podpisała kontrakt ze stałym teatrem zawodowym. Odtąd staje się znana pod przybranym nazwiskiem scenicznym jako Modrzejewska. Był to rok 1862. O Modrzejewskiej pisała już prasa, recenzenci i krytycy chwaili talent i nieprzeciętną urodę, wróżąc ogromne sukcesy. Ale — choć oszałamiała ją szybko zdobywana popularność, zaczęły dawać o sobie znać cienie rosnącej sławy. Radość maciły intrzygi i zawiść. Atmosfera lwowskiego teatru stawała się duszna i trudna do zniesienia. Porzuciła więc Lwów i wyjechała do Stolicy Bukowiny Czerniowic. Tu profesor literatury niemieckiej, uroczy i wykształcony człowiek, z pochodzenia Austriak, namawiał Helenę Modrzejewską do występów w języku niemieckim. Nigdy jednak do tego nie doszło, aczkolwiek namawiano ją do tego kilkakrotnie, obiecując korzystne warunki finansowe. Nie mogła i nie chciała przelać w sobie niechęci do grania w języku przez Polaków zniechęconym. W Czerniowicach nie zabawiła długo, nie widząc dla siebie większych możliwości rozwijania talentu aktorskiego, którego teraz była już zupełnie pewna. Wyjechała więc do Krakowa i tu wystąpiła w dramacie Szymanowskiego „Salome”, a później w „Barbarze Radziwiłównie” Felińskiego. Szczególnie ta ostatnia rola przyniosła jej ogromny sukces. Dwudziestopięcioletnia Helena Modrzejewska stała się pierwszą damą krakowskiego teatru. Sceniczne rywalki i zazdrosne heroiny krakowskich scen teatralnych niełatwo ustępowały pierwszeństwa nowej wielkiej gwiazdzie. Modrzejewska wytrzymała zwycięsko tę rywalizację, ucząc się coraz do nowych ról, a jednocześnie uzupełniając swe wykształcenie lekcjami historii języków obcych. Była przy tym niesłychanie pracowita, wytrwała i konsekwentna w dążeniu do grania w repertuarze coraz ambitniejszym. Dbała też o utrzymanie szerokich stosunków towarzyskich. Jej

sposób gry nabierał coraz większego blasku i szlachetnego tonu. Publiczność krakowska urządziła jej prawdziwe owacje, a recenzje nie szczędziły entuzjastycznych pochwał. Po jednym z przedstawień „Pana Jowialskiego” przedstawiono Modrzejewskiej młodego arystokratę, człowieka o wielkiej kulturze i wszechstronnym wykształceniu. Był nim Karol Chłapowski. Oczarowany talentem i wspólną urodą młodej aktorki, zakochany w niej „od pierwszego wejrzenia” — stał się jej najwierniejszym adoratorem. W tym samym czasie mistrz Jan Matejko, ujęty jej nieodpartym urokiem, rysował dla niej projekt kostiumu scenicznego.

Rok 1868 był dla Heleny Modrzejewskiej nowym etapem sukcesów. Wystąpiła mianowicie w wymarzonej roli szekspirowskiej Julii, na scenie teatru poznańskiego. Ponadto Karol Chłapowski oświadczył się o jej rękę i został przyjęty. W tym samym roku podbiła publiczność warszawską i utrwaliła się jej pozycja czołowej aktorki polskiej sceny. W witrynach sklepów widać jej portrety, a z odległych zakątków kraju zjeżdżali się ludzie, by podziwiać jej grę. Nazwano ją „fenomenem scenicznym”. Ugruntowała się jej pozycja aktorska i towarzyska, a to musiała zagrać jeszcze jedną rolę, już nie sceniczną, ale życiową i trudną. Arystokratyczna rodzina Chłapowskiego uważała bowiem, że postrzelony Karolek popełnił okropny mezalians żeniąc się z jakąś tam aktoreczką. Musiała więc teraz przelać ich niechęć i zagrać rolę wielkiej damy o nieskazitelnych manierach, by zjednać sobie ich przychyłność. I zagrała ją tak znakomicie, że 90-cio letnia babka Karola — rezydentka na Oporowie oraz 80-cio letni generał Dezydery Chłapowski — pan ołbrzymiego zamku w Turwi, przyjęli ją serdecznie i ciepło, nie sprzeciwiając się nawet jej dalszej karierze aktorskiej.

A kariera — sięgała już szczytów. Modrzejewska miała już zdecydowany wpływ na dobór repertuaru zgodnie z własnymi założeniami. A więc Słowacki, Szekspir, Dumas, Schiller. W domu Chłapowskich odbywały się słynne „wtorki u pani Heleny”, na których bywał świat artystyczny pisarzy, malarzy i poetów. Wśród bywalców domu Chłapowskich był również Henryk Sienkiewicz, który stał się wkrótce jej gorącym wielbicielem.

Były także i niepowodzenia. Modrzejewska zachorowała na tyfus, a na domiar złego — w prasie pojawiły się paszkwile i złośliwe artykuły o przeszłości aktorki. Na scenie ośmieszano jej męża, czyniąc aluzje do jego rzekomej pozycji zbankrutowanego arystokraty żyjącego na koszt swej sławnej żony. Oczywiście, nie było w tym cienia prawdy i — choć skandal starano się załagodzić — Modrzejewska przeżyła to bardzo boleśnie i zaczęła czuć się w tym zawistnym światku źle. Postanowiła opuścić kraj i wyjechać do Ameryki. Wraz z mężem, piętnastoletnim synem Rudolfem, paru zaprzyjaźnionymi rodzinami i Henrykiem Sienkiewiczem — stanęła więc na obcej ziemi, za oceanem, w San Francisco. Stąd udała się do Anaheim Landing — do zakupionej uprzednio przez Sienkiewicza małej farmy z niewielkim domem i ogrodem. W krótkim jednak czasie okazało się, że o gospodarowaniu na farmie nikt nie ma pojęcia i gromadka emigrantów nie umiała z niej wydobyć żadnych środków materialnych dla zapewnienia sobie bytu na obcej ziemi. Powróciła więc Modrzejewska do San Francisco, gdzie zaprzyjaźniła się z Joanną Tucholską, która pomogła jej w doskonaleniu języka angielskiego i nawiązaniu kontaktów z teatrem. Wreszcie zadebiutowała rolą „Arianny”, zmieniając brzmienie swego trudnego dla Amerykanów nazwiska na Modjeska. O tym, co działo się po premierze przedstawienia, tak pisał do Warszawy Henryk Sienkiewicz: „Jak żyję nie widziałem artystki tak grającej. W porwywie natchnienia przeszła samą siebie. Teatr był, ryczał, kla-

Sztuka leczenia rozwijała się stopniowo od tysiącleci. Już Pismo św. sporo uwagi poświęca zagadnieniom zdrowia, a nawet podaje trochę rad, co należy zrobić w przypadku niektórych schorzeń.

Leczeniem w Chinach zajmowano się od najdawniejszych czasów. Pierwsze wzmianki o leczeniu ziołami, a także opisy sporządzania leków z ziół, pochodzą z IV tysiąclecia przed naszą erą. W babilońskim kodeksie Hammurabiego (XVIII wiek p.n.e.) podane są wysokości opłat, jakie należą się lekarzowi za pomoc udzieloną choremu. Wówczas więc istniał już zawód lekarza. W starożytnym Egipcie funkcję lekarzy pełnili z zasady kapłani. Jednakże za kolebkę wiedzy medycznej uważa się Grecję, gdzie medycyna, uprawiana przede wszystkim przez kapłanów, już w V wieku p.n.e. rozwijała się jako samodzielna i prawdziwa nauka. Z Grecji wiedza medyczna przeniknęła do Rzymu.

W średniowieczu notuje się znaczny upadek medycyny. Choroby, zgodnie ze wskazówkami Kościoła uznawano za karę za grzechy, epidemie — za dopust Boży, toteż wszelkie dolegliwości leczono postami, darowiznami dla zakonów i pielgrzymkami do miejsc słynących z cudów



Kilka wieków później żył i działał inny twórca podwalin dzisiejszej medycyny Abu Ali Hussein ibn Abdullah Sina, znany na Zachodzie jako Awicenna (980 — 1037). Urodził się koło Buchary, był lekarzem, filozofem, przyrodnikiem i poetą. Ten arabski lekarz pochodzenia tadżyckiego, już w młodym wieku zdobył znaczny rozgłos, a zostawił po sobie wiele prac naukowych, z których tylko dwie napisał w swoim języku ojczystym, czyli po persku, resztę zaś w języku arabskim, który wówczas na Wschodzie był językiem nauki.

Najstojniejszą jego dziełem był pięciotomowy „Canon Medicinæ”, czyli „Księga praw medycznych”. Awicenna podaje w swym dziele właściwie całą ówczesną wiedzę medyczną. Przytacza wiele opisów chorób i sposobów leczenia. Wymienia też środki lecznicze, opisuje zabiegi chirurgiczne i położnicze, a nawet udziela porad kosmetycznych. „Canon” i inne prace Awicenny zostały w wieku XII przetłumaczone na język łaciński przez Gerarda z Cremony. Sam „Canon” zaś doczekał się trzydziestu kilku wydań i do połowy wieku XVII był podstawowym podręcznikiem dla studentów i lekarzy.

Mijamy kilka wieków, by zbliżyć się bardziej do naszych czasów. Dochodzimy tak do epoki Odrodzenia. Tutaj warto przypomnieć jednego z wielkich reformatorów medycyny — Paracelsusa! Właściwe jego nazwisko brzmiało: Theoprastus Bombastus von Ho-

• SZTUKA LECZENIA •

W tym samym okresie, gdy medycyna upadła w Europie, w krajach arabskich przeżywała ona swój wielki rozkwit. Dopiero w wiekach XVII i XVIII zaczęła się dla wiedzy medycznej w Europie era odkryć, badań i nowych poglądów. Najdonioślejsze jednak osiągnięcia nastąpiły w wieku XIX i XX. W czasach nam współczesnych każdy rok przynosi nowe odkrycia, a często i nowe poglądy na niektóre zagadnienia zdrowia i choroby.

Na przestrzeni długich stuleci można wymienić wielu wybitnych i zasłużonych dla całej ludzkości lekarzy. Przypomnijmy tu chociażby tego, którego historia nazwała „ojcem medycyny” — Hipokratesa (460 — 377 p.n.e.). On pierwszy oddzielił medycynę od filozofii i stworzył z niej samodzielną naukę. Miał odwagę stwierdzić, że powszechnie wówczas stosowane w lecznictwie zaklęcia magiczne i ofiary składane bogom nie wystarczą ani do postawienia diagnozy, ani też do skutecznego leczenia chorego. Na swojej ojczystej wyspie greckiej Chios założył szkołę medyczną. Uczniom swym zalecał przede wszystkim cierpliwe wysłuchanie skarg chorego, dokładne obejrzenie jego ciała, zbadanie ciepłoty, policzenie uderzeń tętna i ilości oddechów, a dalej zorientowanie się w umiejscowieniu bólów (na które chory się skarży), nasileniu ich oraz występowaniu innych objawów, takich jak np. dreszcze, biegunka itp. Zalecał leki przede wszystkim ziołowe, a znał ich 200 gatunków. Twierdził, że nie należy podawać wielu leków naraz, ani też przez zbyt długi okres. Jego zasadą było (co obowiązuje do dziś w medycynie); „primum non nocere”, co znaczy — „przede wszystkim nie szkodzić”. Hipokrates był zwolennikiem ruchu i świeżego powietrza. Swoim pacjentom zalecał kąpiele morskie, gimnastykę i masaż. przywiązywał także wielką wagę do odpowiedniej dla danej choroby diety. Ten wybitny uczyony zostawił po sobie wiele prac, przekazanych przez jego uczniów. Z tego, co dotrwało do naszych czasów, można wnioskować, że starożytny lekarz grecki miał dużo wiadomości z zakresu anatomii człowieka, oraz że zajmował się teoretycznymi zagadnieniami medycznymi. Uważał on m.in., że dla zachowania zdrowia i życia człowiek potrzebuje ciepła wrodzonego ciała, powietrza dopływającego z zewnątrz i soków uzupełniających, które organizm otrzymuje wraz z pożywieniem, a czynnościami organizmu rządzi siła życiowa nazwana NATURĄ.



WSZYSTKIM
PRACOWNIKOM
SŁUŻBY
ZDROWIA

Z OKAZJI ICH ŚWIĘTA
SKŁADAMY
NAJSERDECZNIJSZE
ŻYCZENIA

henheim. Był on lekarzem szwajcarskim. Postać to niewątpliwie bardzo ciekawa i barwna. Objechał prawie całą zachodnią i środkową Europę, zdobywając sławę „uzdrowiciela-cudotwórcy”. Był on jednak (sam syn lekarza) lekarzem z dyplomem uniwersytetu w Ferrarze gdzie uzyskał stopień doktora medycyny, co zresztą — jak to często się wówczas zdarzało — nie przeszkadzało mu w równoczesnym zajmowaniu się alchemią. Stąd jego życie i postać dostarczyły charakterystycznych rysów dla postaci Fausta i innych bohaterów legend i powieści o alchemikach.

W swych poglądach filozoficznych Paracelsus był czołowym przedstawicielem renesansowej filozofii przyrody. Wszczęwał, według niego, przepelniony był pierwiastkiem boskim. Pomiedzy czlowiekiem a wszechswiatem, tzn. miedzy mikro a makrokosmosem panowac mialo calkowite podobienstwo. Z tymi pogladami godzil jednak nowatorska (na swoje czasy) zasade opierania medycyny na obserwacji i doswiadczeniu. Oficjalnie odstapil od medycyny starozytnnej, a zamiast skomplikowanych recept, wprowadzal leki proste. Stosowal zioła, starajac sie wydobyc z nich skladniki lecznicze, ktore nazywal „kwintesencja”. Glosil tez, jako pierwszy, ze podstawa czynnosci organizmu sa procesy chemiczne, w ktorym glowna role odgrywa siarka, sód i rtęc. Rtęc stosowal przy leczeniu kilw, co bylo jeszcze uznawane na pocztku wieku XX. W ten sposob Paracelsus zapoczatkowal w medycynie nowy kierunek — zwany jatrochemia, czyli chemia lecznicza. W swych licznych podrozach odwiedzil rowniez Polske, o czym wspominaja w swych zapiskach owczesni kronikarze i pamiatkarze. Pozostawil po sobie dwie obszernie prace w jezyku niemieckim, wydane juz po jego smierci, w ktorych omawia glowne problemy medycyny, glosi swe poglady na przyczyny chorob i podaje sposoby ich leczenia. Poglady Paracelsusa wywarly znaczny wplyw na ksztaltowanie sie medycyny i chemii az do drugiej polowy XVII wieku oraz przyczynily sie do wzrostu zainteresowania przyrodnawstwem w calej Europie.



artykułach z cyklu ROZSĄDNA MIŁOŚĆ RODZICIELSKA pragniemy zapoznać Czytelników z wieloma metodami wychowawczymi, które podaje współczesna psychologia amerykańska. Być może wiele stwierdzeń użytych w niniejszych opracowaniach nie będzie — odpowiadało przyjętym u nas wzorom wychowawczym, niemniej jednak warto porównać własne doświadczenia i wyobrażenia na temat wychowania dzieci z metodami zalecanymi w innych krajach. Prezentujemy dzisiaj 3 odcinek z tej serii.

DYSCYPLINA CZY TOLERANCJA?



ytanie to dręczy wielu młodych rodziców, choć w większości szybko dają sobie radę z odpowiedzią. Dla niektórych jednak pozostaje ono kłopotliwą sprawą niezależnie od tego, jak wiele posiadają doświadczenia.

Problem nie leży jednak w wyborze pomiędzy wymaganiem od dziecka zdyscyplinowania, czy też podejściem liberalnym, tolerancyjnym. Obdarzeni dobrym sercem rodzice — którzy nie obawiają się być stanowczymi wtedy, kiedy jest to konieczne — mogą u-

zyskać dobre rezultaty wychowawcze stosując na przemian — lecz w sposób umiarkowany — dyscyplinę bądź tolerancję, w zależności od okoliczności. Wychowanie bowiem poprzez samą dyscyplinę wywodzącą się z szorstkości lub sama tolerancja, wywodząca się z niezdecydowania bądź strachu — z reguły daje złe rezultaty. Najważniejszą sprawą w procesie wychowawczym jest atmosfera, jaką rodzice wytwarzają w domu i postawa, którą w dziecku kształtują.

Postępowanie według wskazówek zawartych w literaturze dotyczącej opieki nad dzieckiem nie może doprowadzić do skrajności. Przy dbałości np. o regularność posiłków, rozumni rodzice nie będą obawiać się przed zrobieniem wyjątku, gdy dziecko jest bardzo głodne przed oznaczonym czasem, lub — przy całym szacunku dla indywidualności dziecka i poszanowaniu jego woli — nie pozwolą np. by śpiące, ale uparte dziecko odmawiało pójścia do łóżka.

Rodziców, wahających się przed obraniem jednej z wymienionych metod wychowawczych, możemy podzielić na dwie zasadnicze grupy. Do pierwszej grupy należą te osoby, które mają zbyt małe zaufanie do własnych umiejętności. Jeżeli nie mają one dość odwagi, by wierzyć w siebie, muszą — chcąc nie chcąc — postępować wg wskazówek i rad osób postronnych. Drugą grupę stanowią ci rodzice, którzy mają świadomość, że byli wychowywani zbyt surowo. Pamiętają oni urazę, jaką w dzieciństwie czuli do swoich rodziców i nie chcą, aby ich dzieci czuły to samo w stosunku do nich. Jest to sprawą o tyle dla nich trudną, że chcą wychować dzieci bardziej w atmosferze parterstwa i pobłażliwości — nie mają do tego żadnych gotowych i sprawdzonych wzorców..

Jeżeli sprawy zaczynają wymykać nam się z rąk — jeżeli np. dziecko wykorzystuje okazywaną mu pobłażliwość, trudniej już cofnąć się na właściwą drogę. Coraz częściej dziecko doprowadza nas do złości, ale im bardziej jesteśmy źli, tym bardziej sami czujemy się winni.. Obawiamy się, że będziemy postępować wg wzorów, które przecież zdecydowanie odrzuciliśmy. Sytuację komplikuje świadomość faktu, iż dzieci zbyt surowych rodziców później — będąc już sami rodzicami — mają podświadomą tendencję do zajmowania identycznej postawy wychowawczej.. Są to, oczywiście, pewne przejawskrawienia. Wszyscy startujemy kiedyś jako młodzi rodzice, częściowo tylko akceptując metody wychowawcze, stosowane niegdyś przez naszych rodziców. I większość z nas potrafi znaleźć rozsądny kompromis.

Umiarkowane zdyscyplinowanie — w sensie wymagania posłuszeństwa, dobrych manier itp., zwłaszcza przykład dany przez rodziców — powoduje, że dziecko wzrasta szczęśliwe i przyjacielsko nastawione do otoczenia. Natomiast tendencja do utrzymywania dyscypliny za wszelką cenę — gdy rodzice traktują dziecko z góry i bezwzględnie, narzucają mu swoją wolę, są szorstcy, nie akceptują dziecka i nie mają względu dla jego wieku i indywidualności — wyrządza dziecku wielką krzywdę. Taki bowiem model wychowania kształtuje dzieci bez charakteru, powolne i nieśmiałe, uzależnione od otoczenia.

Rodzice, którzy wybrali tolerancyjny styl wychowania, którzy — prócz wyjątkowych przypadków — są zadowoleni z ufnej i przyjacielskiej postawy dziecka oraz nie mają szczególnych wymagań odnośnie bezwzględności posłuszeństwa, i jeżeli nie obawiają się okazać stanowczości w sprawach, które wydają się im ważne — wychowują dzieci na uprzejmych, uczynnych i solidarnych ludzi.



Rodzice, którzy nie są nadmiernie surowi dla siebie, dają się ponosić irytacji. Np. niejednokrotnie matka małego dziecka powie do sąsiadki: „Nie wytrzymam z nim dłużej”, „Dam mu takie lanie, że popamięta”... Choć nie zrealizuje ona swych zamierzeń, to wysłwienie się w chwili wzburzenia rozładuje sytuację i umożliwi powrót do psychicznej „normy”.

Do problemu obrania właściwego sposobu wychowawczego dochodzi jeszcze jedna sprawa. Młodzi rodzice sądzą — zanim dziecko przyjdzie na świat — że będą obdarzali je nieograniczoną miłością i cierpliwością. Nie jest to jednak możliwe dla wszystkich. Kiedy dziecko płacze całymi godzinami, będąc najeżone, wyspane i suche — trudno do niego czuć miłość i sympatię. Często na ten płacz nie można nic poradzić — wówczas przychodzi zwyczajna, ludzka złość. Podobną złość czujemy wówczas, gdy nasze, starsze już, dzieci — pomimo wyraźnych zakazów oraz doskonale znając konsekwencje wynikające z popełnienia czynu — czyn taki popełniają. Oburzamy się wtedy na dziecko, bo łamie ono wpojone nam w dzieciństwie poczucie dobra i zła, dla nas zrozumiałe i rozsądne. Dla dziecka jest to po prostu sprawdzenie naszej reakcji i wyboru postępowania. Czasami dziecko prowokuje nas bardzo długo, zanim damy ponieść się złości. I problem, zasygnalizowany nieco wyżej, polega właśnie na umiejętności zachowania się w chwili, kiedy jesteśmy na dziecko źli. Czy powinniśmy okazywać dziecku uczucie niechęci i złości, jaką w nas wzbudziło?

Są też rodzice, którzy stawiają sobie niezwykle wysokie wymagania. Pomimo irytacji i przepływów niechęci do dziecka — nie pozwolą sobie na okazanie tych stanów, gdyż nie licowałooby to z ich rodzicielską godnością. Zachowują się wtedy w dwojaki sposób — albo usiłują się wyprzeć tych stanów złości, albo czują się winni w stosunku do dziecka i okazują mu wtedy nadmierną czułość. Ta nadopiekuńczość i nadmierna czułość — dostrzeganie we wszystkim niebezpieczeństwa, chronienie dziecka na każdym kroku przed wirusami, bakteriami, ruchem ulicznym, fizycznym zmęczeniem itp., itd... powoduje wychowanie dziecka na chorowitego, łatwo męczącego się, bezwolnego i uzależnionego od matczynej spódnicy małego człowieka. Unieszczęśliwia to w takiej samej mierze dzieci, jak i rodziców. W niektórych klinikach można zobaczyć dzieci cierpiące na różne lęki, wypływające z wymaginowanych niebezpieczeństw: np. obawa przed owadami, przed pójściem do szkoły itp.

Dzieci są szczęśliwsze przy rodzicach, którzy nie obawiają się ulegać chwilom wzburzenia i złości. Usprawiedliwiona złość przyczynia się do oczyszczenia atmosfery domowej. Nie znaczy to oczywiście, że każda szorstkość w stosunku do dzieci jest uzasadniona i konieczna. Starajmy się zawsze opanować, spokój i rzeczowe, logiczne wytłumaczenie dziecku niewłaściwości jego postępowania zawsze przynosi lepsze efekty wychowawcze niż podniesiony głos i wizja kary.

Skoncentrowanie uwagi Czytelników na irytacji rodzicielskiej może wywołać fałszywe wrażenie. Zapewne większość osób, których życie rodzinne płynie harmonijnie, ulega jej tylko podczas okazjonalnych kryzysów, choć — jak wiemy wszyscy — w niektórych dni jest ich więcej. Pomijając więc te nerwowe chwile, okazujemy dzieciom stanowczość lub nie akceptujemy ich niewłaściwego zachowania. Stanowczość, będąca jednym z aspektów miłości rodzicielskiej, zapewnia utrzymanie dzieci na właściwej drodze, a prowadzi m.in. do ich wdzięczności i miłości.

TLUMACZENIE I OPRACOWANIE: ANNA LASKOWSKA

ZIOŁA W NASZYM OGRÓDKU (1)

Do stosowania ziół — tradycyjnych przypraw polskiej kuchni — nie trzeba obecnie nikogo zachęcać. Można mówić nawet o „renesansie” zainteresowania zielarstwem, zainteresowania dotyczącego zarówno stosowania, jak i uprawy tych wartościowych roślinek. Niezależnie od ich zalet smakowych, mają zioła także pewne wartości lecznicze — o tyle cenne, że nie powodują ubocznych skutków. Nawet ci, którzy jeszcze tak niedawno uważali je za element lecznictwa starożytnego, obecnie coraz chętniej powracają do kuracji ziołowych.

Zioła najchętniej kupujemy w „Herbapolu”, gdzie oferuje się je nam w stanie gotowym do użycia, niektóre opakowane nawet w torebeczki, tzw. fixy. Są jednak osoby, które wolą mieć zioła bliżej — we własnym ogródku, z którego są one bardziej aromatyczne, skuteczniejsze w działaniu, a co najważniejsze — można je stosować w postaci niedostępnej w naszym handlu, tzn. świeżej, a nie tylko suszonej.

Wbrew pozorom, nie jest to zajęcie kłopotliwe, a może się stać swojego rodzaju hobby, dostarczając nam wielu przyjemności i korzyści.

Obecnie, na skutek zwiększającego się zainteresowania uprawą ziół, przemysł zielarski podjął inicjatywę wprowadzania wolnej sprzedaży niektórych gatunków nasion roślin zielarskich. Nasiona te będą sprzedawane — w niektórych sklepach zielarskich „Herbapolu” — w niewielkich dawkach przeznaczonych do wysiewu w małych ogródkach przydomowych i na działkach.

Czasowo będzie to dotyczyło 8 gatunków ziół: bazyli, czarnuszki, dziurawca, hyzopu, lawendy, lubczyk, melisy i rumianku pospolitego. Nasiona majeranku i cząbra znajdują się już od dawna w sklepach nasiennych. Do siewu kminku i kolendry amatorzy mogą wykorzystywać materiał znajdujący się w sprzedaży ogólnej dla celów konsumpcyjnych.

Trudnym problemem będzie zaopatrzenie amatorów w sadzonki mięty pieprzowej i estragonu, które rozmnażają się wyłącznie wegetatywnie, a obecnie kupić je można jedynie u plantatorów.

A oto pierwsza porcja wiadomości o ziołach, tak chętnie używanych w naszej kuchni i apteczce, niekropotliwych w hodowli, które siał należy w marcu lub na początku kwietnia.

KMINEK ZWYCZAJNY — ceniona przyprawa do mięs, sera białego, pieczywa, kapusty kwaszonej, do wyrobu likierów. Jest to roślina dwuletnia. W pierwszym roku po wysianiu tworzy płaską rozetę liści, a dopiero w następnym — wyrasta na wysokość 80 cm. Kwitnie w połowie maja, ma drobniutkie kwiaty. Drobne, suche owoce są właśnie cenną przyprawą. Te same suche owoce wysiewa się do gruntu wkrótce po zbiorze. Dla obsiania zagonu o wielkości 2 m kw. potrzeba około 20 g nasion. Siewy je w rowkach o głębokości 1 — 1,5 cm. Można jednak zastosować inną metodę siewu. Otóż wymieszane z makiem nasiona kminku (15 g kminku i 3 g maku) siewy na grzędzie, gdzie mak da owoce już w pierwszym roku, natomiast kminek dopiero w drugim. Wysiane wczesną wiosną, w początkach kwietnia, nasiona powinny wykiełkować już po 14—16 dniach. Gdy mak ma 3—4 liście — wykonujemy przerywkę, czyli usuwamy wszystkie słabsze roślinki. Kminku nie przerywamy. W następnym roku będziemy mieli plon kminku. Kiedy owoce na siodkowych, najwcześniej dojrzewających baldachach, dają się łatwo „osmykiwać” palcami — wówczas ścinamy łodygi ostrożnie ostrym nożem, aby te najdojrzalsze nie osypały się. Związane w snopki ustawione na podłodze wysłanej papierem suszy się w pomieszczeniu suchym i przewiewnym. Kiedy już wszystkie owoce dają się wykruszyć, czynimy to ocierając je w rękach lub omłacając kijkiem. Po dokładnym osuszeniu zsypujemy je do woreczków lub papierowej torby.

LAWENDA — jej niebieskie kwiatki często widzimy w ogródkach, jako lek — działają one uspokajająco przy bezsenności i przeciwgorączkowo, zewnętrznie używane są do aromatycznych i wzmacniających kąpiel. Liście zebrane przed kwitnieniem są oryginalnym dodatkiem do zup rybnych, baraniny i masła ziołowego, a także jako dodatek do duszonego mięsa zajączkowego i króliczego. Lawenda może być uprawiana w doniczce i na balkonie. Rozmnaża się przez podział albo z nasion wysiewanych do inspektu lub doniczki w marcu lub na początku kwietnia. Wysadza się ją do gruntu dopiero na wiosnę następnego roku. Przy podziale oddziela się ukorzenione pędy, które można od razu wysadzać do gruntu (najlepiej wczesną wiosną). Lawenda utrzymuje się w ogródku przez 5—6 lat. Na początku okresu wegetacyjnego usuwa się pozostałe pędy kwiatowe i uschnięte łodygi. Świeże liście i pędy można zbierać przez całe lato.

MAJERANEK — nie wymaga wielkich starań. Można go wysiewać do inspektu i wówczas ma on wyższy plon, jednak udaje się także, jeśli posiejemy go wprost do gruntu. Do inspektu siewy go w połowie marca. 1 g nasion wystarcza na obsianie jednego okna inspektowego. Gdy wszędzie, w połowie maja zdrowe krępe roślinki sadzimy do gruntu — po 2—3 razem co 15 cm w rozstawie rzędów co 25 cm. Jedyne zabiegi pielęgnacyjne to spulchnianie i odchwaszczanie gleby.

Pierwszy zbiór majeranku przeprowadzamy wówczas, kiedy rozwiną się kwiatostany. Ścinamy rośliny ostrym nożem lub sekatorem nać trzecią parą liści na wysokości 5 cm. Drugi zbiór odbywa się zazwyczaj w 6 tygodni po pierwszym, a przy sprzyjających warunkach atmosferycznych bywa jeszcze i trzeci, jednak ten ostatni możliwy jest tylko wówczas, gdy rośliny są wyprowadzone z sadzonek inspektowych. Zebrany majerANEK suszymy w przewiewnym miejscu, rozłożony lub powiązany w małe pęczki. Dla uzyskania lepszego, czystego ziółka, najlepiej przetrzeć majerANEK przez druciane sito. Przechowujemy go w szczelnie zamkniętych słojach.

Zioło to nadaje potrawom swoisty smak i aromat, a ponadto ma również własności lecznicze — doskonale działa na przewod pokarmowy.



MELISA — przyprawa silnie aromatyczna, jej liście używane są do aromatyzowania octów i marynat. Świeże liście stosowane są do zielonej sałaty, potraw z drobiu, mięsa i grzybów oraz w zastępstwie skórki cytrynowej. Polecany dodatek do jaj, sosów, zup owocowych, a także napojów owocowych i cocktaili. Jako lek działa uspokajająco, przeciwbólowo, rozkurczowo i orzeźwiająco.

Melisa wymaga gleby żyznej, raczej lżejszej, jednak dostatecznie wilgotnej i zasobnej w wapń, stanowiska słonecznego i osłoniętego od wiatrów. Rozmnaża się przez siew i wegetatywnie. Nasiona wysiewa się w marcu do ciepłego inspektu lub doniczki. Dobrze rozwinięte i ukorzenione rośliny przesadza się w marcu do ogródka lub na balkon. w odstępach 30 × 30 cm. Do podziału przeznacza się dobrze rozwinięte krzaki, które dzieli się zazwyczaj wczesną wiosną na kilka części, przycinając korzenie. Sadzonki są b. wrażliwe na osychanie korzeni, dlatego należy je dzielić w cieniu i możliwie natychmiast sadzić.

Pielęgnowanie melisy polega na utrzymaniu powierzchni ziemi w stanie spulchnionym i odchwaszczonym. Na jesieni w pierwszym roku należy rośliny obredlić, a przy beznieżnej zimie okryć mulczą. W następnych latach zasila się glebę kompostem. Do suszenia ścina się młode ulistnione pędy, długości 10—15 cm, tuż przed kwitnieniem i suszy w miejscu przewiewnym układając w cienkie warstwy. Po wysuszeniu odrywa się liście.

JOANNA

Z notatnika doświadczonej gospodyni

Sól nie sprawia kłopotów gospodyniom, zawsze jest w sprzedaży i o soli mówimy mało, chyba że jej nadmiar skłania do podejrzenia, że — tak głosi stare przysłowie — kucharka musi być sakochana. Często kierowcy skarżą się, że sól, która posypuje się jezdnie, niszczy samochodowe podwozia, a przechodnie — że zżera zelówki i niszczy obuwie. Żadna inna przyprawa stołowa nie dostarczyła takiego źródła inspiracji poetom, czy też twórcom przysłów. „Jam nie z soli ani roli, jeno z tego co mnie boli” — mawiał heimat Stefan Czarniecki. „Czapka, papka i sola ludzja ludzi niewola” — zapomniane to przysłowie pochodzi z czasów, gdy o dziedziawę zup rólnych bili się najmocniejsi. Są jeszcze inne powiedzenia zawierające słowo sól np.: sól życia, soi ziemi, hyc sola w oku, zjesć heczke soli.

A jak powinniśmy gospodarzyć solą w przygotowywaniu potraw? Zdaniem mistrzów kuchni, nie wszystkie potrawy powinny się solić w czasie przyrządzania. Żeby skrócić gotowanie roślin strączkowych, sól się je tuż przed wyjęciem z wody. Pieczeń zaś, zehy była soczysta, solimy po usmażeniu. To samo odnosi się do smażonych ryb. Zupa, kapusta, gulasz soli się przed ugotowaniem. Świeżych warzyw nie solimy zbyt wczesnie, gdyż np. rzadkiewka straci ostry smak, a sałata, ogorki i pomidory zezna szybko „władną”.

Niedobór soli w organizmie może doprowadzić do zaburzeń, ale jej nadmiar też nie jest wskazany. Dlatego sięgając po solniczkę pamiętajmy, że umiar, to największa z cnót, dotyczy także mineralu życia, który jest jednym z najważniejszych artykułów spożywanych, a niegdyś był przedmiotem krwawych wojen, intryg i dworskich sporów.

ZOFIA



Rozmowy z Czytelnikami

List Pani Zofii U. z Jaworzyny Śląskiej jest dowodem jednej jeszcze ludzkiej tragedii oraz — będącej jej następstwem — rozterki duchowej. Czytelniczka nasza pisze w nim bowiem: „Czytając odpowiedź Duszpasterza dla państwa E.R. z Bydgoszczy („Rodzina” nr 51 z dnia 17 grudnia 1978 r.) doszłam do wniosku, że jestem w takiej samej sytuacji. Ja również miałam męża pijaka i sadystę. Nie mieliśmy dzieci. Nie będę wspominała, jakie „piekło na ziemi” przeszłam z tym człowiekiem. Jednak w tej chwili należy to wszystko do bezpowrotnej przeszłości.

Obecnie mam drugiego męża, który jest naprawdę dobrym człowiekiem. Obydwoje jesteśmy ludźmi wierzącymi, Kochamy Boga i chodzimy do kościoła. Jednak z uwagi na fakt, iż nie posiadamy ślubu kościelnego, nie możemy przystępować do Komunii św. Zwracam się więc do Was o poradę co mam robić i do kogo się zwrócić, byśmy wobec Boga uregulować mogli nasze sprawy rodzinne?”

Szanowna Pani Zofio! W odpowiedzi dla państwa E.R. z Bydgoszczy zawarte jest wszystko co Panią interesuje. Proszę więc raz jeszcze dokładnie ją przeczytać. Z przesłanego nam listu wynika, że poprzedni związek małżeński faktycznie nie istnieje. Jeżeli więc uzyskała Pani rozwód na drodze sądowej oraz zalegalizowała obecne małżeństwo w Urzędzie Stanu Cywilnego, istnieje możliwość otrzymania zezwolenia Sądu Kościelnego na powtórne zawarcie sakramentu małżeństwa. Bowiem Kościół Polskokatolicki nie starał się nigdy podtrzymać fikcji, czyli związku dwojga ludzi, którzy dawno przestał istnieć. Wynika to z właściwego tłumaczenia tekstów Pisma św. dotyczących nierozzerwalności małżeństwa. Jednak Kościół nasz może wydać decyzje w tym względzie jedynie swoim wyznawcom. By takie zezwolenie uzyskać musielibyście wcześniej zgłosić swoje przystąpienie do naszej społeczności kościelnej i czynnie zacząć uczestniczyć w życiu parafialnym. Najbliższe Jaworzyny Śląskiej znajdują się nasze parafie: w Wałbrzychu przy ul. Młynarskiej 25 oraz w Świdnicy. Radzę więc skontaktować się z Księdzem Proboszczem jednej z wymienionych parafii, który nie tylko poinformuje Państwa szczegółowo, ale również chętnie pomoże rozwiązać Wasze problemy.

Zwraca się do nas również Pani Urszula B. z Wąbrzeźna (woj. toruńskie) i pisze: „Do ostatniego numeru „Rodziny” z ubiegłego roku dołączony został kalendarz. W kalendarzu tym — obok każdego miesiąca — zamieszczone zostały ilustracje. Niestety nie wiem, co one oznaczają. Szczególnie interesuje mnie miesiąc październik, gdzie znajduje się ilustracja przedstawiająca Chrystusa, gdyż w tym miesiącu przypadają moje ważne rocznice. Proszę o informację na ten temat na mój domowy adres”.

Pani Urszulo! Niestety odpowiedzi listowych nie udzielamy. Informujemy natomiast, że zamieszczone w kalendarzu ilustracje przypominają ważniejsze uroczystości religijne przypadające w danym miesiącu, bądź też wydarzenia o charakterze patriotycznym lub społecznym. Tak więc w styczniu — uroczystość Imienia Jezus, w kwietniu Zmartwychwstanie Pana Jezusa, w listopadzie — Dzień Zaduszny, w grudniu — Boże Narodzenie; w lipcu — święto Odrodzenia Polski, w sierpniu — Powstanie Warszawskie, we wrześniu — rocznicę wybuchu II wojny światowej; w lutym — Międzynarodowy Rok Dziecka, w marcu — Dzień Kobiet, w maju — Święto Pracy, w czerwcu — Dzień Dziecka. Ilustracja na październik przypomina święto Chrystusa Arcykapłana, obchodzone w naszym Kościele w ostatnią niedzielę tego miesiąca.

Nasz czytelnik Pan Eugeniusz Z. z Cmolasu (woj. rzeszowski) pisze: „Corocznie uczestniczę w obrzędach niedzieli Palmowej, będącej pamiątką wjazdu Chrystusa do Jerozolimy. Nie słyszałem jednak nigdy, gdzie zostały one zapoczątkowane i kiedy rozpowszechniły się w całym Kościele? Proszę o informację na ten temat”.

Panie Eugeniuszu! Obrzędy Wielkiego Tygodnia — a więc i niedzieli Palmowej — wywodzą się z Jerozolimy. Już w IV wieku — jak to wynika z zapisków galilejskiej patniczki imieniem Eteria — procesja palmowa odbywała się w „świętym mieście”. W dniu tym gromadzili się chrześcijanie na Górze Oliwnej, gdzie odczytywano Ewangelię o wjeździe Pana Jezusa do Jerozolimy. Następnie uczestnicy udawali się w pro-

cesji do świątyni Zmartwychwstania Pańskiego. Lud niósł gałązki palmowe i śpiewał pieśni pochwalne. Zwyczaj ten rozpowszechnił się najpierw na Wschodzie, a następnie na Zachodzie (Francja, Hiszpania, Ita-

lia). Z czasem wprowadzono zwyczaj poświęcania palm w całym Kościele.

Wszystkich Czytelników serdecznie w Panu pozdrawiam
DUSZPASTERZ

AFORYZMY WSCHODNIE perskie (irańskie)

Szkoda trudu, szkoda ziarna.
nie wyrosną tulipany,
jeśli ziemia nie jest czarna;
szkoda trudu, szkoda ziarna.

Gdzie dwie w domu gospodynie,
tam brudne mieszkanie,
ściany całe w pajęczynie,
gdzie dwie w domu gospodynie.

Każda praca będzie marna,
tam gdzie grunt nie jest zorany.
Szkoda trudu, szkoda ziarna,
nie wyrosną tulipany!

Brud dopiero wtedy zginie,
gdy jedna zostanie;
bo gdzie dwie są gospodynie,
tam brudne mieszkanie.

Kto przyjaciela szuka bez wady,
nigdy nie znajdzie przyjaciela;
nawet mu cień jej nie mignie
blady,
kto przyjaciela chce mieć bez
wady.

Nie chodź często w odwiedziny,
nie będą ci radzi,
choćby nawet do rodziny,
nie chodź często w odwiedziny.

Nie znajdzie pośród ludzkiej
gromady,
zawodem serce rozdrażni;
kto przyjaciela szuka bez wady,
nigdy nie znajdzie przyjaciela.

Jeśli wolne masz godziny,
poczytać nie wadzi.
Nie chodź często w odwiedziny,
nie będą ci radzi.

Gdy troska zaśnie, nie budź jej
— w życiu goryczy tyle —
najgorsze zło wypływa z niej,
gdy troska zaśnie, nie budź jej!

Gdy czas z tobą się nie zgadza,
to ty zgódź się z czasem;
na tym mądrość jest zasadza,
gdy czas z tobą się nie zgadza.

Wesel się wiedzy, raduj, śmiej,
tak rzadkie są te chwile.
Gdy troska zaśnie, nie budź jej
— w życiu goryczy tyle.

I tak zmerze jego władza,
bo śmierć masz za pasem;
gdy czas z tobą się nie zgadza,
ty się pogódź z czasem.

WYBRAŁA: A. M.

P A T R O N I ZAWODÓW, STANÓW I STOWARZYSZEŃ

BANKOWCY	— św. Kajetan	— 7.VIII.
BARTNICY	— św. Jan Marioni	— 13.XII.
BEDNARZE	— św. Bartłomiej Ap.	— 24.VIII.
BIBLIOTEKARZE	— św. Jan Ewang.	— 27.XII.
BLACHARZE	— św. Firmin	— 25.IX.
BOTANICY	— św. Mikołaj	— 6.XII.
BRUKARZE	— św. Wawrzyniec	— 10.VIII.
BUDOWNICZOWIE	— św. Piotr Apostoł	— 29.VI.
dróg i mostów	— św. Dorota	— 6.II.
	— św. Tomasz Apostoł	— 21.XII.
	— św. Benezet	— 14.IV.

WYBRAŁ: KS. T.W.

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakiet, bp. Maksymilian Reda, ks. Tomasz Wajtowicz, ks. Wiktor Wyszczerzki (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Marek Dziągiewski (redaktor techniczny), Malgorzata Kępińska (sekretarz redakcji), Mirosława Kuśal, Elżbieta Reszkowska (korekta). Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 22-86-22 i 22-03-33; administracji: 22-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy płacić w urzędach pocztowych lub u listonoszy (kwartał — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje adres wszystkich informacji na ten temat ustaleń: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kalendarza Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-938 Warszawa. Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz nie ma prawa dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasa Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-375 Warszawa, ul. Smolna 10/12. Z. 328 C-128. Nr indeksu 37477



Helena Mniszkówna RĘDOWATA

(15)

— E! co pani mówi! Ani dziadzio, ani Waldy nie zgodzą się nigdy na to, żeby pani sama została.

Lucia tańczyła zapamiętała. Obie prawie jednego wzrostu, fruwały, kręcąc się w wirze walca i śpiewając jedna przed drugą. Latał za nimi jasny warkocz Lucii i trzępiała białystowa suknia Stefci. Na twarzy jej wykwitwały rumieńce, fiolkowe oczy spod ciemnozłotawych obsłon błyskały ognikami, rozchyłone różnawe usta chwytaly szybko powietrze, skutkiem czego śpiewany jedno wale wychodził urywanie. To jednak nie przeszkadzało tancerkom.

Rozbawione, nie słyszały dwukrotnego pukania do drzwi, nie spostrzegły, że je ktoś otwiera. Dopiero po chwili w zawrocie tanca Stefcia osłupiała z przerażenia.

We drzwiach stał Waldemar. Z uśmiechem patrzył na tańczące panielki i na zmieniony wyraz twarzy Stefci. Patrzył na jej rumieńce, na błyszczące oczy, na rozrzucone w tańcu włosy i dziwila go ta przemiana.

Nie widywał jej dotychczas tak wesołej. Umysłnie stał cicho, chcąc, by go sama spojrzała. Wyobrażał sobie jej przestrasz i bawilo go oczekiwanie. Jak też będzie wyglądała?

Nie czekał długo. Stefcia na jego widok oniemiała. Ognista luna zapaliła jej twarz, w oczach zalał się gniew, każdy nerw zadygotał w niej z tryfacji.

Waldemar z przyjemnością napawał się gra jej rysów i błyskawicami w oczach. Patrzył na nią z zachwytem.

Lucia przerwała niema scenę wybuchając śmiechem. Podbiegła do Waldemara i ciągnąc go za rękaw na środek pokoju zawołała:

— Zapaleś nas, Waldy, na gorącym uczynku. Mysmy sobie tak pysznie tańczyły, jakby nam orkiestra przygrywała. Ale żebyś ty wiedział, jak panna Stefania tańczy! Jak halabuta.

Waldemar uklonił się Stefci wytwornie i rzekł, przerwując mowę Lucii:

— Pozwoli pani wyjaśnić powód mego wstąpienia do jej sanktuarium. Dotąd nie miałem przyjemności widzieć pani u siebie. Może trafiłem nie w porę, lecz jestem uszczęśliwiony: ujrzałem panią swobodną. W mej obecności jest pani zawsze nastrojona na tony możliwie syczące... przed chwilą widziałem harmonię... i cieszę się bardzo. Pani mi nie powita po całonocnym niewidzeniu? — spytał z odzieniem niecierpliwości, patrząc na nią tyranicznie.

— Stefcia podala mu rękę.

— Pan zapewne szukał Lucii.

— O nie, jestem tu wyłącznie dla pani, a nawet po panią, ponieważ ciocka moja prosił panią na herbatę.

Lucia klasnęła w dłoń.

— A co! czy nie mówiłam, że pani nie pozwoli zostać samej!... Zaraz mówiłam!

Zwróciła się do Waldemara

— Wiesz, Waldy? Panna Stefania zapowiadała, że nie wyjdzie do gości, że zostanie tu sama u siebie.

— Czy pani miała naprawdę taki barbarzyński zamiar względem nas?

— Stefcia odparła prawie wesoło:

— Ma pan dziwny sposób pytania. Istotnie chciałam pozostać u siebie.

— Protestuję! w imieniu całego towarzystwa, które pragnie panią poznać. Stefcia znowu zeszywniała. Już chciała stanowczo odmówić, lecz on dostarzył cię na jej twarzy i uprzedzając odpowiedź dodał przedko:

— Proszę panią na herbatę w imieniu cioci i dziadka. Jeżeli zaś moja babka i pani bracia... na Cwilecka chcą panią poznać, proszę to zawiadzić swą uczennicą.

— A tak, ja o pani dużo mówiłam cioci i księżnej — potwierdziła Lucia.

— Więc służę paniom.

— Nie, Waldy. Jeśli chcesz iść razem z nami, to poczekaj w saloniku. Musimy sobie poprawić włosy. Wyglądamy jak strachy.

— Ty — tak, ale pannie Stellanii bardzo w tym do twarzy.

— Ach, niegodziwco! — zawołała Lucia, wyciągając go za drzwi tak samo za rękaw, jak go wciągnęła.

Stefcia spozrzała na młodego pana z niechęcią. Gniewał ją na każdym kroku. On to spostrzegł i podnosząc ramiona z komiczną miną, szedł do drzwi wolając:

— Hannibal ante portas! (Hannibal u bram miasta!) Mówią mi to pani orczy... Uciekam..., już mnie nie ma!

Wyszedł. Lucia zamknęła drzwi za nim.

Rozdział V

W niewielkim saloniku w stylu cesarstwa kilkanaście osób bawilo się wesoło.

Lokaje roznosili herbatę i ciastka. Goście, każdy z filiżanką, siadali i pili, gdzie kto chciał. Główne siły towarzystwa zajmowały jeden większy stol, otaczając panią domu i pana Macieja. Pani Elzonowska w świetnym humorze, zachwycona gośćmi, bawiła głównie księżną Podhorea i swą szwagierkę hrabinę. Te zaś dwie damy różniły się znakomicie.

Patrzeć na nie można było myśleć, że pochodzą z innych planet. Księżna, wysoka i szczupła, o klasycznym profilu wielkiej damy, arystokratyczne piętno miała jak wsczeplone. Wyidealizowała się end w każdym rysie, w ruchu, nawet w fałdach ciężkiej czarnej sukni. Wyidealizowana dystynkcyja



Gdy cię nie widzę, nie wdycham, nie płaczę,
Nie tracę zmysłów, kiedy cię zobaczę;
Jednakże, gdy cię długo nie oglądam,
Czegoś mi braknie, kogoś widzieć żądam
I tęskniąc sobie zadaję pytanie:
Czy to jest przyjaźń? czy to jest kochanie?

(...)

Dla twego zdrowia życia bym nie skąpił,
Po twą spokojność do piekieł bym zstąpił;
Choć śmiałej żądzy nie ma w sercu mojem,
Bym był dla ciebie zdrowiem i pokojem.
I znowu sobie powtarzam pytanie:
Czy to jest przyjaźń? czy to jest kochanie?

Kiedy położysz rękę na me dłonie,
Luba mię jakaś spokojność owionie,
Zda się, że lekkim snem zakończę życie;
Lecz mnie przebudza zawsze serca bicie,
Które mi głośno zadaje pytanie:
Czy to jest przyjaźń? czyli też kochanie?

Adam Mickiewicz (1798—1855): *Niepewność*

(fragment)

HOROSKOP WEDŁUG DRZEW (z przymrużeniem oka)

Urodzeni w dniach od 11 do 20 kwietnia i od 19 do 23 października są spod znaku KLONU. KLON jest drzewem mądrości, a sławni ludzie spod tego właśnie znaku, to m.in. Charles Chaplin i Katarzyna Medycejska.

KLON — silna indywidualność tak w dobrym, jak i w złym. Zawsze wyróżnia się w tłumie, choć bywa również nieśmiały i pełen rezerwy. Zawsze jednak posiada ogromną ambicję, dumę i niesatysfakcjonowane pragnienie nowości. Bywa cyniczny i samolubny; lubi, gdy dużo się o nim mówi, jest wrażliwy na pochwały i komplementy. Potrafi — gdy zechce — żyć bardzo skromnie, ale bywa też, że powoduje to u niego kompleksy i załamania nerwowe.

Miłość w KLONIE jest bardzo skomplikowana. I w tej dziedzinie chce za imponować, narzucać swoją wolę i kaprysy.

Charakteryzuje się też KLON niezwykłą łatwością w przyswajaniu sobie wiedzy, doskonałą pamięcią i więcej niż przeciętną inteligencją. Życie upływa mu interesująco, choć nie po różach...

